

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 17 stycznia 1937 r

№ 3 (109)

M. Miż-Miszyn

Rok niedobry

Rok przed kilkunastu dniami zakończony, a więc ś. p. tysiąc dziewięćset trzydziesty szósty, nie był dla ludzkości rokiem szczęśliwym, przeciwnie — był raczej rokiem ciężkim, rokiem — zgodnie z tytułem naszego artykułu — w całym znaczeniu tego słowa — niedobrym.

Bo i jakże inaczej?

Przecież przez 366 jego przydługich dni, pełnych nerwowego oczekiwania, niepokoju i wręcz strachu, wisiały nad światem olwierzone chmury utajonej wojny, ciągłego wyścigu sily, zagrożenia wszystkiego i wszystkich.

Rozpoczęliśmy go, gdy w Abisynii, na wszystkich frontach, wrzały zaczęte walki czarnych, nawpół dzikich, poddanych Negusa z białymi, w czarne koszule przybranymi, faszystami Mussoliniego. Jednocześnie na forum Genewy prowadzono pertraktacje, co do ceny, za jaką wielkie i sprzymierzone mocarstwa miały uznać i ulegalizować podboje włoskie w Afryce. Heile Selasie wierzył jeszcze jednak wtedy w sprawiedliwość dziejową. Jeszcze szukał jej w Lidze Narodów, obijał progi możliwych tego świata, czarował stolice potężnych, ongiś sojusznicznych, mocarstw swym egzotycznym strojem „króla królów“.

Jest to już jednak jego śpiew tabędzi.

W dniu 5 maja, po zajęciu przez kohorty włoskie Addis-Abeby, proklamowane zostaje Imperium Włoskie. Pierwszy dzień tego imperium jest ostatnim dniem Etiopii. Haile Selasie już nie ma po co wracać do swojej ojczyzny. Liga Narodów nie potrzebuje już nikogo bronić — wycofuje się ona po cichu i wstydliwie z pozycji, które początkowo, proklamując głośne sankcje antywłoskie, zajęła. Wielkie mocarstwa zdradziły sprawę Etiopii. W Brytania i Francja — na schyłku tegoż roku — kasują swoje poselstwa w Addis-Abebie.

W Europie rok ubiegły rozpoczyna się śmiercią jednego z najbardziej światłych monarchów — króla Anglii, Jerzego V (20 stycznia). We Francji — przesileniem. Rząd Laval, który domagał się obostrzenia sankcji antywłoskich, znajduje się w stadium dymisji. Wybory w maju oddają władzę w ręce socjalisty — Bluma. Powstaje tutaj t. zw. „front ludowy“, oparty o socjalistów, a popierany oficjalnie przez komunistów.

Jeszcze przed tym na widowni ukazuje się — Berlin. Ze zwycięstwem Włoch w Afryce i demonstracyjnym opuszczeniem

Genewy przez bar. Aloisiego (delegata Włoch), związywały się daleko idące nadzieje Niemiec, które, jak wiadomo, do sankcyj przeciw Włochom nie przystąpiły. Mussolini i Hitler znajdują wspólny język. Pozerska, antywłoska deklamacja Litwinowa przyspiesza jeszcze bardziej to zблиżenie, z którego niebawem wyrośnie wspólny front antykomunistyczny z Japonią na Dalekim Wschodzie.

Zanim jednak oczy całego świata zwrócone były na Afrykę i na echa jej w Europie Środkowej i Zachodniej — w innych częściach globu — niejako na marginesie tych wydarzeń europejskich — dojrzewa kompleks różny, nie mniej ważnych, wypadków. Niedobrze zaczyna się dziać w Egipcie, gdzie umiera król Fuad a tendencje do uniezależnienia się od Anglii przybierają na sile: w Palestynie, gdzie walki rozgorzały na dobre i gdzie jeszcze obecnie Anglia nie zdecydowała się na stanowcze posunięcia wobec Arabów, oraz — wreszcie — w Syrii i Libanie, którym Francja zmuszona jest dać niezależność, co z kolei — ostatnio — przyczyniło do konfliktu z sandżakiem (okregiem) Aleksandrety, który Turcja uważa za sporny pod mandatem francuskim.

Tymczasem w dniu 7 marca Niemcy likwidują pozostałe resztki paktu lokarnieńskiego, przekształcając ustanowioną przez Traktat Wersalski zdemilitaryzowaną strefę Nadrenii. I podczas gdy Hitler tłumaczy, że posunięcie to wywołane zostało pogwałceniem traktatu locarneńskiego przez Francję z powodu zawarcia paktu francusko-sowieckiego — wojska niemieckie przekraczają mosty nad Renem, obsadzając wszystkie miasta nadgraniczne z Francją i Belgią silnymi garnizonami.

Zdenerwowanie Europy doszło do zenitu. Widmo dni sierpniowych 1914 roku wisiało w powietrzu.

W Paryżu rozpoczynają się wtedy... rozmowy.

Obiadują przedstawiciele Anglii, Francji i Belgii. Przedstawiciel Włoch, nieobecny. Imperium Włoskie wyczekuje. Włosi stoją z bronią u nogi w Afryce, wrocie państwom obradującym w Paryżu z powodu wciąż jeszcze nieoficjalnych przez te państwa sankcyj.

Potem narady przenoszą się do Londynu. Anglia szuka kompromisu. Podjęte zostają obrady sztabów generalnych. Izba Gmin uchwała wielki program zbrojeń Anglii.

— „Jak wieczną jest ziemia, tak wiecznym jest rolnik, ponieważ był on tym, który, pomimo wszystkie zmiany, na zawsze związał się z ziemią. Wojny i rewolucje zniszczyły zamki i miasta, ale rolnik, gdziekolwiek jał się pluga, czy wybudował swą sadybę, powracał zawsze — po wszystkich burzach i niepogodach — jak ptak na wiosnę, do swego gniazda.

Rolnik — bez względu na to, do jakiej narodowości należy — ma swoje ustalone miejsce w swoim państwie i wśród jego narodowości. Nie ma znaczenia, w jakim kościele każdy się modli do Boga, ale tylko czy porządnym jest w swej pracy i wiernym wobec swego państwa.

Z przemówienia ministra A. BERZINŠA na uroczystości „Dnia rolnika“ w Jauplatu w dniu 9 stycznia 1937 r.

Dochodzi wreszcie do stwierdzenia przez Radę Ligi Narodów (91-szą z kolei) jednostronnego zerwania paktu lokarnieńskiego i pogwałcenia traktatu Wersalskiego przez Niemcy, zaprasza się je jednak do udziału w „obradach“ t. zw. „komitetu pięciu“ (Anglii, Francji, Włoch, Belgii i ZSRR).

Jak do dzisiaj — nic z tego.

Niemcy bowiem nie chcą brać udziału w konferencjach, w których uczestniczą Sowiety. Włochy uzależniają swój udział od oficjalnego uznania aneksji Etiopii.

Wreszcie dopełnia miarki deklaracja króla belgijskiego, który, wbrew tendencjom Francji, idącej na pasku Sowieców, ogłasza neutralność Belgii.

Wyścig zbrojeń ogarnia całą Europę.

Jeśli do tego kompleksu, już nie tylko bolączek, ale ognisk niepokoju w Europie, dodamy tragedię wojny domowej w Hiszpanii, a właściwie, ściślej biorąc, wojny międzynarodowej, prowadzonej na terytorium Hiszpanii, której obecnie jeszcze jesteśmy świadkami, a której zakończenia nie sposób na razie nawet przewidzieć — będziemy mieli mniej więcej dokładny obraz dni 366-ciu, które, pod znakiem roku ubiegłego, danem nam było przeżyć, jak gdyby na wulkanie, w zacisznym miejscu Europy, któremu na imię — Nadbałtyka.

I rzeczywiście, jeśli się rozejrzemy dookoła, będziemy musieli przyznać bezstronnie, że nad Bałtykiem, od Skandynawii — przez Łotwę — po Polskę, panowała w r. ub. atmosfera niczym niezamąconego spokoju, który, czujny na wszelkie niebezpieczeństwa zewnętrzne i gotów do ich odparcia, nie pozwolił się jednak sprowokować wielkiej różnorodności wypadków europejskich, niosących ze sobą, jak ktoś się dowcipnie wyraził, więcej stali niż... ehleba.

To też — na tle wielkich rozgrywek politycznych w skali ogólno-światowej — zwłaszcza postawa Łotwy i postawa Polski, jeśli chodzi o ich politykę zewnętrzną, znalazły wielkie uznanie i szacunek u obcych. W odniesieniu do Łotwy ujawniło się to w powołaniu jej przedstawiciela na członka Rady Ligi Narodów, w odniesieniu do Polski — zarówno w zrozumieniu jej roli w polityce ogólnoeuropejskiej, jak i jej zasady naczelnej, wyrażającej się w radykalnym postulatcie, stwierdzającym, iż nie i nikt stanowić o nas nie powinien i nie może bez naszego czynnego w tym udziału.

Na froncie gospodarczym

TYDZIEŃ

— W dniu 9 b. m. odbyły się w Jaunlatgale uroczystości „Dni rolnika”, na które przybyło około 500 rolników z 15 gmin Jaunlatgalskiego powiatu.

Na uroczystościach obecny był minister A. Berziņš oraz przewodniczący Łotewskiej Izby Rolniczej R. Dzērve. Zebrani wysłali depeşe holdownicze do Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, ministra Wojny gen. J. Balodisa, ministra Rolnictwa J. Birznieka, oraz ministra Spraw Wewnętrznych W. Gulbisa.

Przemówienie programowe wygłosił do zebranych na uroczystości rolników minister A. Berziņš, który przywiozł uczestnikom święta pozdrowienie od Wodza Łotwy

— Kolejne dni włościańskie odbędą się, w myśl zarządzenia Łotewskiej Izby Rolniczej, w Ludzie — 6 lutego, w Rezekne — 7 lutego, w powiecie Hukstes — 20 lutego, w Daugawpilsie — 21 lutego b. r.

— Ministerstwo Sprawiedliwości otrzymało w r. ub. przeszło 11.000 podań z prośbą o zezwolenie na nabycie nieruchomości

— Pomoc ministerstwa Rolnictwa udzielona w r. ub. tym rolnikom, których gospodarstwa ucierpiały od klęsk żywiołowych, wyraziła się w kwocie Łs. 307.586,62, przyznanej na zakupienie nasion do siewów.

Ponadto 734 gospodarstwom w 103 gminach na odnowienie lub wzniesienie nowych zabudowań gospodarskich udzielono zapomogi w kwocie Łs. 60.302,50. Ogólnie udzielono zapomóg 2367 gospodarstwom. Kwota łączna zapomóg osiągnęła Łs. 367.889, 12.

— W myśl informacji Państwowego Urzędu Statystycznego z ogólnej liczby 370 handlowych i przemysłowych spółek akcyjnych 260 wykazało w ciągu roku ub. wzrost dochodów wobec 250 w r. 1954, 250 w r. 1953 i 180 w r. 1951. Zysk ten wynosi około 6,4 mil. latów przy podstawowym kapitale w kwocie 177 mil. latów. Straty poniosło około 100 spółek na ogólną sumę przeszło 2,6 mil. latów.

W r. ub. dochód wykazały również banki. Zysk wszystkich 27-miu instytucyj finansowych wyniósł 210.000 latów.

— Państwowy monopol cukrowy obchodził w dniu 5-go b. m. pięciolecie swej działalności. Jak wynika z informacji prasy, trzy cukrownie w Łotwie przerobiły w r. ub. 244.148 ton buraków cukrowych, wytwarzając z tej ilości 37.719 ton

cukru. W pięcioletnim okresie istnienia monopolu zakupiono od rolników i przetworzono ogółem 1.239.805,5 ton buraków cukrowych, wypłacając z tego tytułu holdowcom 46,5 mil. latów. Z tej ilości w Łotwie wyhodowanego buraka cukrowego wyprodukowano 190.362 ton cukru. Zagranicę w tym czasie wyeksportowano 3.704 ton cukru. Za sprzedany cukier wpłynęło Łs. 128.340.355.

— W r. ub. łotewska marynarka handlowa zwiększyła się o 7 statków. W tym samym roku z powodu burz zginęły 3 statki, sprzedano zagranicą również 3 oraz 1 statek został wycofany ze służby z powodu całkowitego zużycia.

Obecnie łotewska marynarka handlowa liczy 89 statków morskich o ogólnej ilości 180.834 ton.

— W ub. sezonie budowlanym sieć dróg w Łotwie zwiększyła się przeciętnie o 90 klm. nowej drogi. Zbudowano ponadto 16 mostów żelazo-betonowych i około 50 drewnianych.

Taryfa na przewóz rowerów koleją została znizona. Przy odległości do 50 klm. przesłanie roweru kosztuje tylko Łs. 0,50, przy odległości od 61 do 100 klm. — Łs. 1,—, oraz przy odległości ponad 100 klm. — Łs. 1,50.

Z całego kraju

— W Domu Aizsargów w stolicy odbył się 8 b. m. zjazd dowódców pułków Aizsargów i ich zastępców. Na zjeździe byli obecni ministrowie W. Gulbis, H. Apsitis i A. Berziņš. Zjazd zaszczylił swą obecnością również Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis.

— Kierownikiem lotnictwa Aizsargów, na miejsce ustępującego na własne życzenie J. Lindberga, został mianowany przez ministra A. Berziņša — J. Erglis.

— Minister Sprawiedliwości H. Apsitis wyjechał ostatnio do Jelgawy, gdzie odwiedził Sąd Okręgowy, w którym odbywał się zjazd sędziów pokoju. Minister Sprawiedliwości zwrócił się do zebranych sędziów z przemówieniem.

— Święto dzieci odbędzie się w r. b. w całym państwie w dniu 15 czerwca b. r.

— Według informacji instytucyj podatkowych, w Rydze jest 12.553 psów. Przeciętnie jeden pies przypada na 50 mieszkańców stolicy.

— Centrala eksportowa masła łotewskiego zakupiła w r. ub. 379.801 beczulek masła (w r. 1955 — 357.117), przy czym eksportowano w tym roku 340.493 beczutki (wobec 331.146 w r. 1955). Eksport jaj w r. ub. osiągnął około 10 milionów sztuk. Należy nadmienić, że Łotwa jeszcze kilka lat temu wwoziła do kraju z zagranicy około 15 mil. sztuk jaj rocznie.

— Cena nierogacizny, zakupywanej przez „Bekona Eksports”, została, zgodnie z zarządzeniem ministra Rolnictwa, podwyższona przeciętnie o 20 sant. na kilogram.

— Hość nierogacizny w Łotwie wyniosła w r. ub. 674.400 sztuk wobec 803.100 sztuk w r. 1955.

— Budżet Rygi na rok przyszły zbilansowany został w kwocie około 50 milionów latów. Budżet uzupełniający stanowi kwotę Łs. 2.750.000.

— Na statkach łotewskiej marynarki handlowej pracuje obecnie około 2.500 marynarzy.

— W grudniu ub. r. specjalna komisja Zarządu Miejskiego w Daugawpilsie przeprowadziła inspekcję hotelów, pokojów umebrowanych, restauracyj i innych przedsiębiorstw w mieście. W rezultacie uchwalono, że niektórzy przedsiębiorcy powinni przeprowadzić szereg zmian i ulepszeń w prowadzonych przez siebie dotychczas b. niechlujnie hotelach, sklepach itd.

M. in. ustalono też, że kierownikami przedsiębiorstw powinny być osoby władające w zupełności językiem łotewskim.

Rozporządzenie w tej ostatniej sprawie obowiązuje od dnia 1 stycznia b. r.

— Budżet tegoroczny Rezekne zbilansowany został w kwocie Łs. 646.610. Budżet miejskiej stacji elektrycznej ustalony osobno wynosi Łs. 148.515. Przewiduje się, że zysk, jaki da stacja elektryczna w r. b., wyniesie około Łs. 51.500.

— W r. ub. do portu w Liepai zawinęło 674 różnych statków

W niedzielę, 31-go stycznia 1957 roku,
w teatrze „TAUTAS PILS”
odbędzie się
doroczny wieczór
Państwowego Polskiego Gimnazjum
w Rezekne

Miejska Polska Wieczorowa Podstawowa Szkoła w Rydze
Dnia 23 stycznia 1957 r. o godz. 19,30 przy ul. Kalpaka bulw. 8
urządza
KONCERT
W ZWIĄZKU Z 5-LECIEM ISTNIENIA SZKOŁY
Po programie zabawa taneczna, loteria, bufet. Bilety: Łs. 2.—, 1,50, 1.—
RADA SZKOLNA

W ŁOTWIE

Wiadomości kulturalne

Ze szkolnictwa

— W myśl polecenia Departamentu Szkolnego wszystkie szkoły będą miały specjalne sztandary szkolne.

Sztandar szkolny może być ofiarowany szkole przez społeczeństwo względnie przez osoby pojedyncze, co świadczyć będzie o przyjaznych stosunkach do szkoły.

— Spis szkół w Łotwie, których słuchacze mogą ubiegać się o odroczenie służby wojskowej celem zakończenia studiów, obejmuje 129 pozycyji.

— Według informacji inspektora szkół ludowych w powiecie Ilūkste, K. Uptiša, w powiecie tym istnieje obecnie 56 szkół podstawowych, do których uczeszcza 8860 dzieci, przy czym największa szkoła w powiecie liczy 939 uczniów.

Ponad to w powiecie istnieją 22 szkoły uzupełniające. Przy 47 szkołach pracują Mazpułki. Lotnicze zespoły istnieją przy 36 szkołach.

Mieszkańcy powiatu innych narodowości, nawet starsi wiekiem, ze specjalną pilnością uczą się języka łotewskiego. Dla tego przy 19 szkołach podstawowych otwarto kursy języka łotewskiego oraz łotewskiej geografii i historii.

— W r. b. na wiosnę szkoły średnie ukończy około 2100 młodzieży, szkoły komercyjne — około 330, instytuty nauczycielskie — 260, szkoły rzemieślnicze — 700 i szkoły podstawowe — około 14.000.

— W 175 podstawowych szkołach powiatu Rezekneńskiego uczy się obecnie około 72.000 dzieci.

— W Walku, z powodu panoszącej się grypy, zamknięte zostały ostatnio wszystkie szkoły. Z tego też powodu nie odbyły się choinki szkolne.

— W r. b. w okresie świątecznym w szkołach łotewskich w Litwie nauczycielstwo i komitety rodzicielskie zorganizowały choinki, połączone z rozdzielaniem prezentów wśród dzieci.

— Dzień 28 stycznia, na pamiątkę ogłoszenia przyjacielskiego wezwania Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, będzie w przyszłości obchodzony, jako dzień łotewskiej kultury.

— 24 lutego b. r. do Rygi przybędzie estoński minister Oświaty Jakson i jego zastępca Petss. Pobyt tych gości w stolicy Łotwy związany będzie z otwarciem wystawy sztuki estońskiej, na którą nadesłano około 400 prac 80 estońskich artystów. Reprezentują oni wszystkie sztuki estońską z ostatniego dziesiątka lat.

— W Tartu (Estonia) została otwarta ostatnio wystawa sztuki łotewskiej. Na otwarciu wystawy m. in. był obecny burmistrz Tartu gen. Tenison.

— W Tallinnie podjęte zostały prace przygotowawcze do kongresu towarzystw łotewsko-estońskich — litewskiego zblżenia. W okresie kongresu zorganizowany zostanie w Tallinnie „Tydzień Bałtycki”. Uroczystości powyższe odbędą się prawdopodobnie w dniach 12, 13 i 14 czerwca, kiedy to będzie miał też miejsce tydzień teatrów bałtyckich oraz kongres ochrony dziecka.

dobnie w dniach 12, 13 i 14 czerwca, kiedy to będzie miał też miejsce tydzień teatrów bałtyckich oraz kongres ochrony dziecka.

— Odczyt o Łotwie w Wilnie w akademickim „Kole Nadbałtyki” wygłosiła p. Janina Szawdynówna, lektorka języka łotewskiego. Odczyt poświęcony był współczesnej literaturze łotewskiej.

— Kursy języka łotewskiego zostały zorganizowane ostatnio w Kłajpedzie przez T-wo litewsko-łotewskiego zblżenia.

— W Paryżu ukaże się niebawem książka o Łotwie p. t. „Portrety łotewskie”. Autorem książki jest Anri Pio — znany francuski publicysta i historyk kultury.

— W dniu 1 stycznia b. r. ilość abonentów radia osiągnęła w Łotwie cyfrę 96.331. Na Rygę z cyfry tej przypada 41.551 abonentów, na Widzeme — 16.543, Kurzeme — 13.298, Zemgale — 13.212 i na Latgale — 8.765.

Kronika sportowa

— Mistrz Łotwy w piłce nożnej „Olimpia” lepajka wyjechała w dniu 1 stycznia do Polski, gdzie rozegra kilka meczów. Pierwsze spotkanie w Katowicach w dniu 6 b. m. zakończyło się klęską „Olimpii” w stosunku 5:0.

— Spotkanie Olimpii z zespołem piłki nożnej Chorzowa zakończyło się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 6:1 (4:1).

— Bokserzy LAS-u, którzy, jak donosiliśmy, wyjechali do Polski, aby roze-

grać tam kilka spotkań z bokserami polskimi, odnieśli dwa wysokocyfrowe zwycięstwa w Wilnie i jedno w Grodnie.

W dalszym ciągu wyjechali oni do innych miast Polski, gdzie spotkają się z innymi klubami polskich bokserów.

— Międzynarodowy turniej szachowy w Kemerii odbył się, jak ostatnio się wyjaśniło, w połowie czerwca b. r. Przewidywany jest udział Alechina, Flora, Laskera, Przepiórki i innych.

Z ostatniej chwili

— Ofiary na Park Uzvaras (Zwycięstwa) osiągnęły w dniu 13 b. m. kwotę Łs 1.325.957,07. Ponadto zadeklarowano 102.926 dni pracy oraz zamówiono 15.650 biletów loteryjnych. Ofiary na ten cel można wpłacać na bieżący rachunek pocztowy (konto Nr. 6000), na rachunek bieżący w Banku Łotwy (konto Nr. 4747), w Łotewskim Banku Kredytowym (konto Nr. 1100) oraz w Sekretariacie Komitetu Budowy Parku na Zamku w stolicy.

— Gabinet Ministrów ustalił w dniu 12 b. m. cenę buraków cukrowych na rok bieżący w wysokości Łs 34.— za tonnę. Rejestracja zgłaszanych buraków cukrowych będzie dokonywana w terminie do dnia 30 b. m. Rejestracja ta jest obowiązkiem dla wszystkich tych, którzy mają zamiar w r. b. zająć się hodowlą buraków cukrowych.

— Minister Spraw Zagranicznych Łotwy W. Munters wyjechał w dniu 15 b. m. do Genewy na kolejną sesję Rady Ligi Narodów.

— Dyrektor Departamentu Celnego A. Landowski podpisał rozporządzenie, wskazujące urzędnikom celnym na konieczność grzecznego i taktownego obchodzenia się z podróżnymi w czasie rewizji na granicy. „Nie mniej grzeczności —

głosi rozporządzenie — należy okazywać nawet wtedy, gdy urzędnik celny zatrzymuje bagaż podróżnego, wyjaśniając usłownie przyczynę zatrzymania bagażu, jak również protokółując wszystkie zastrzeżenia i wyjaśnienia pasażera w tym względzie.”

— Na roboty społeczne w styczniu b. r. Gabinet Ministrów przeznaczył ogólną kwotę Łs 201.500. M. in. samorząd stolicy otrzymał Łs 30.000, Liepai — Łs 7000, Daugawpilsu — Łs 8000, Wentpilsu — Łs 4000, Jelgawy — Łs 3000, Rezekne — Łs 3000 etc.

— Budżet Łudzy przewiduje m. in. kwotę Łs 70.598 na utrzymanie szkół, Łs 25.823 — na wydatki administracyjne, Łs 22.105 — na umorzenie długów, Łs 21.311 — na nabycie i utrzymanie nieruchomości miejskich etc.

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
stanków podług ostatniej mody.

POLSKIE Towarzystwo OŚWIATY
Polski Teatr w Łotwie

w dniu 24 stycznia 1937 r. o godz 2 i 5
po poł. w DOMU POLSKIM (Dzi-
nawu 46) urzędu przedstawienia
TEATRU KUKIELKOWEGO

Odegrana będzie

„Historia cała o niebieskich migdałach”

Lucyny Krzemienieckiej

Bilety w cenie Łs 0,30 i Łs 0,50 są do
nabycia u p. G. Butkiewicza, Kr. Ba-
rona 14 (róg Elizabetes) oraz w dniu
przedstawienia w kasie Teatru

ZARZĄD

ZSRR na widowni

Stalin — to konstytucja, konstytucja — to Stalin

Rok bieżący bizantyńskimi pokłonami powita-
ny został przez prasę sowiecką, jako dwudziestolecie panowania rządów bolszewickich w dawnym dziedzictwie carów, a jednocześnie jako pierwszy rok panowania nowej konstytucji, którą jednogłośnie i powszechnie sławi się tam, jako konstytucję stalinowską, konstytucję stworzoną i podarowaną ludom sowieckim przez „wielkiego i genialnego” Stalina.

Siła nacisku, z jakim uwydatnia się ów nierozwalny związek konstytucji z osobą jej twórcy, ma w sobie coś z uderzeń młota, wkuwającego w głowę czytelnika jedną, wciąż tę samą, tezę: Stalin — to konstytucja, konstytucja — to Stalin. Zbyteczną rzeczą byłoby pytać, gdzie spoczywa źródło promieniowania: czy konstytucja czerpie chwałę swą z aureoli swego twórcy, czy ten ostatni nową jasniejszą zasługą w blaskach ofiarowanej przez siebie konstytucji. Unia sowiecka od dawna wstąpiła już w znak rządów jedynowładczych. Owe dwadzieścia lat dziejów, które dzieli Rosję dzisiejszą od przewrotu bolszewickiego, nie doprowadziły w niej jeszcze do wskrzeszenia monarchii, ale już postawiły ją w obliczu dożywnego konsulatu, który ma oblec się na Kremlu w godność dożywnego prezydentury Stalina.

Tajemnicza groza, która skupiła się nad procesem i egzekucją Kamieniewa i Zinowiewa oraz ich kilkunastu towarzyszy, zaczyna się powoli rozprasać, wyjawiając swą rzeczywistą treść polityczną. Zaczynamy rozumieć, o co w tej krwawej rozprawie chodziło. Zaczynamy rozumieć to okrutne posunięcie na szachownicy wewnętrznej polityki kremlowskiej. W osobach starych przyjaciół i współbojowników Lenina złożyły głowy w G. P. U. ostatni weterani rewolucji. Legli oni pod kulami rządu rewolucyjnego, który się pragnie ugruntować.

Historia mówi, że Danton, wchodząc na stopnie gilotyny, wypowiedział uwagę, że, jeśli działacze rewolucji na wzajem będą siebie wysyłali na śmierć, to w końcu rewolucja pożre sama siebie. I, jeśli chodzi o Wielką Rewolucję Francuską, istotnie taki był jej koniec. Czy do podobnego kresu nie zbliża się — po latach dwudziestu — i rewolucja bolszewicka?

Z chwilą, gdy rząd rewolucyjny jest ukształtowany, głównym jego celem jest utrzymanie się przy życiu. Jak wszystkie rządy, czuje on potrzebę ubezpieczenia się na stanowisku i rychło dochodzi do przekonania, że bezpieczeństwa mieć nie będzie póty, dopóki ważne posterunki władzy zajmują nieprzejednani rewolucyjniści. Tym łakniem bezpieczeństwa tłumaczy się żelazna energia, z jaką Stalin wygubił, wygnął z kraju lub złamał duchowo wszystkich tych, którzy wybitny brali udział w dziele rewolucji bolszewickiej. Dziś pozostał on samotny z jednym tylko obok siebie tytanem rewolucji: z Leninem, zabalsamowanym w trumnie, stanowiącej ostatnie przypomnienie zdarzeń, które nowych władców wprowadziły na Kreml.

Proklamacja prezydentury Stalina będzie nowym krokiem na drodze, która już dziś przybiera formy pół-cesarzowskie, pół-boskie, równie bezwstydne, jak karykaturalne. O bezprzykładnym bałwochwaltwie, które sroży się, jak zaraza, w promieniu osobistych wpływów kremlowskiego władcy, świadczy wykład i ton naczelnych dzienników sowieckich. W dziennikach tych dochodzą obecnie do głosu publicyści, którzy pobili Karola Radka i przewyższyli Bucharyna. Na łamach prasy coraz więcej spala się kadzidla, coraz mniej użytkuje się z mózgu.

Aby dać próbę tego, jak niewybredny jest smak, jak parafiański jest zasób kultury bożka, królującego na Kremlu, pozwolimy sobie na mały przykład (jeden z tysiąca) wyjęty z leningradzkiej „Prawdy” (29. XII. 36). Towarzyszka Rybaltowska, delegatka żon oficerów marynarki wojennej na jakiś zjazd wszechzwiązkowy w Moskwie, spowiada się z niebiańskiej ekstazy, która nawiedziła ją w chwili, gdy na zjeździe tym stanęła w obliczu jego Stalinowskiej Mości. Już na długo przed tym, nim udala się w podróż do świętego miejsca, pobożna dusza śniła o szczęściu, które ją miało spotkać:

„Niekiedy, zamknąwszy oczy, widziałam siebie w wielkiej białej komnacie Kremlu. I myślałam, że mam ujrzeć bezgranicznie umiłowanego, bliskiego i rodzzonego Stalina, przypinała mi skrzydła u ramion... Do Kremlu jechałam, jak na wielkie święto... Radosne i promieniejące słyśmy (my, delegatki), przyjechawszy z Leningradu, na zamek kremlowski. Mżył deszcz. Dzień był szary i chmurny. Ale w duszach nas

szych było słonecznie i wiośniano. Z tym uczuciem nieogarniętego zachwytu wstąpiłam w białą komnatę Kremlu. Było nas dużo. W oczekiwaniu otwarcia posiedzenia śpiewaliśmy pieśni. I czyż można było nie śpiewać? ...

Tak, czyż można było nie śpiewać? Czytając te modlitewne zwierzenia kobiety, uskrzydłonej w swym zachwycie, mimowoli ulegamy wrażeniu, że słuchamy jakiejś mszy śpiewanej. Jeszcze Stalin się nie ukazał, a już dusza rozmodlona klęka przed majestatem pańskim. Lecz oto chwila cudu się zbliża. Sursum corda! Stalin zstępuje z olimpu swego między wiernych.

— I oto, gdy w komnacie, napelnionej weselem i pieśniami, pojawili się wszyscy wodzowie nasi ze Stalinem na czele, radość, kipiąca w naszych sercach, wybuchnęła burzliwą owacją. Entuzjastycznymi okrzykami powitałyśmy swych ukochanych przewodników. Oczy wszystkich nas skupiły się na Stalinie, starając się nie uronić ani jednego z jego poruszeń, zapamiętać każde z nich na długie lata ...

On stał spokojny, uśmiechnięty, spoglądając na nas miłościwym wzrokiem ...

Wiele minęło czasu, a owacje wciąż nie milkły. Nie mogąc opanować swego uniesienia, wykrzykiwałyśmy: hurra!... Oklaskom nie było końca ...

NA SZEROKI

Przytoczony wyżej urywek natchnionej liryki sowieckiej nosi tytuł: „Radość i szczęście”. I, zaiste, ukazuje on nam szczęście, o jakim marzyć mogą tylko dusze zbawione w raju.

Ta świecka, pałacowa apoteoza, celebrowana w duchu, wypożyczonym od najstarszych kultów religijnych, może nas jednocześnie śmieszyć i upokarzać, jak każde widowisko, rozgrywane się na gruzach sponiewieranej godności człowieka. Niemniej jednakże stwierdzić musimy, że kult bałwochwalczy, otaczający Stalina, jest nie tylko kaprysem jego samowładztwa: jest on głęboką potrzebą polityczną biurokracji sowieckiej, potrzebą tej nowo-wytworzonej klasy społecznej, która pod godłem rewolucji rządzi dzisiaj Rosją i podbitymi przez nią ludami. Biurokracja rosyjska potrzebuje zwierzęcego, nietykającego arbitra, i — ona to wyniosła na to stanowisko człowieka, który najlepiej odpowiada jej interesom i jej wyobrażeniom o władzy.

Nieomylny i nietykający Stalin uosabia wszechpotęgę biurokracji sowieckiej. Wszechpotężna biurokracja sowiecka lokuje swą ręką i apoteozę Stalina. (p. k.)

Wiadomości bieżące

LITWA ORGANIZUJE OBÓZ KONCENTRACYJNY. Rząd litewski nabył większy majątek ziemski w pobliżu Kretyni nad granicą kłajpedzką, który przeznaczony jest na obóz przymusowej pracy. Urządzenie obozu wykonują już internowani.

WYPIERANIE LITWINÓW Z KŁAJPEDY. Tył z a. Z Kowna donoszą: Zatarg pomiędzy Kownem a Kłajpedą ponownie się zaostrzył. Nowe władze autonomiczne Kłajpedy wykazują w stosunku do Kowna jeszcze większą nieustępliwość, niż to miało miejsce za poprzedniego dyrektoriatu Schreiberera. Tak więc do prezydium sejmiku i do nowego dyrektoriatu nie dopuszczono żadnego przedstawiciela ugrupowań litewskich. Z istniejących przy sejmiku 6-ciu komisji tylko do trzech zaproszono przedstawicieli frakcji litewskiej. Skutki paroletniego okresu rządów litewskich są obecnie energicznie zacieranane. Jak informuje prasa, w ciągu ostatnich kilku miesięcy usunięto z posad wszystkich trzech naczelników powiatów, 20 wójtów i około 60 urzędników narodowości litewskiej. W wielu szkołach wprowadzono język niemiecki i zmieniono rozkład roku szkolnego w całym kraju kłajpedzkim na wzór niemiecki.

Z OGÓLNEJ LICZBY 50 prowincyj hiszpańskich — 32 znajdują się w rękach powstańców.

FIGLE TEGOROCZNEJ ZIMY są wprost nieobliczalne. Oto, jak donoszą z Polski, na Kaszubach, nad Bałtykiem, pojawiły się motyle, natomiast w Estonii, gdzie panuje wiosenna pogoda, zakwitły kwiaty.

EQUADOR ZESŁAŁ KOMUNISTÓW NA WYSPE BEZLUDNĄ. Nowy Jork. „New York Times” donosi, że rząd republiki Ekwador wysłał na jedną z wysp archipelagu Galapagos wszystkich aresztowanych komunistów. Komunikat rządowy zaznacza, że na bezludnej tej wyspie komuniści będą mogli uprawiać dowolnie swe bolszewickie praktyki. Każdy z wygnañców otrzymał zapas żywności na kilka miesięcy.

OBIE IZBY U. S. A. przyjęły uchwałę, zakazującą wywożenia broni do Hiszpanii.

PREZYDENT KUBY GOMEZ został złożony z urzędu po 6-cio godzinnych obradach Senatu 22 głosami przeciwko 2.

PIERWSZE W TYM ROKU bokerskie zawody międzynarodowe Polska - Norwegia zakończyły się świetnym sukcesem polskiej drużyny, która pokonała gości w wysokim stosunku 12:4, nie przegrywając żadnej walki. Spotkanie odbyło się w Poznaniu.

Wymowna ilustracja „wolności wyznań”, jaka rzekomo — w myśl nowej konstytucji sowieckiej — panuje w ZSRR. Na zdjęciu widzimy cerkiew prawosławną, zamienioną na sklep sprzedaży tytoniu i słodczy.



M ŚWIECIE

Wieści z Polski

NUNCJUSZEM APOSTOLSKIM W POLSCE został mianowany arcybiskup Filip Cortesi, liczący lat 60, który był powołany przed kilku miesiącami na nuncjusza w Hiszpanii i nie mógł z powodu wojny objąć swego stanowiska.

WARSZAWA W LICZBACH. Ukazał się Nr. 10 (październik) Miesięcznika Statystycznego, wydawanego przez Zarząd Miejski. Zeszyt ten zawiera dane statystyczne, dotyczące życia Warszawy za miesiąc październik.

W dniu 1 listopada ludność stolicy wynosiła 1.232.912 osób. W ciągu października zanotowano — urodzeń — 1.237 i zgonów — 1.071.

Polacy zagranicą

W LITWIE ZAMIESZKUJE około 200.000 Polaków. Polskich szkół początkowych w Litwie jest 13. Gimnazjów polskich 3 (w Kownie, Poniewieżu i Wilkomierzu). Zapomóg rządowych lub samorządowych nie otrzymują ani polskie szkoły początkowe, ani też polskie gimnazja. Są to więc szkoły prywatne. Ponieważ na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie, jak stwierdził w wywiadzie (udzielonym przedstawicielowi „Lietuvos Aidai”) rektor uniwersytetu, abiturienti gimnazjów prywatnych są przyjmowani w ostatniej kolej, przeto sytuacja polskiej młodzieży, kończącej polskie prywatne zakłady średnie w Litwie, nie jest najlepsza. Z 21 polskich organizacji, wymienionych ostatnio przez prasę litewską, pozostało obecnie zaledwo 11.

JUŻ 60 LAT ISTNIEJE SZKOLNICTWO POLSKIE w Paranie w Brazylii. Pierwsza szkoła powstała w kolonii Orlean pod Kurtybą i liczyła 41 dzieci polskich. Obecnie jest 282 szkół z 9000 dziećmi.

W SZKOLACH CAŁEJ POLSKI OBCHODZONY BĘDZIE „DZIEŃ POLAKA Z ZAGRANICĄ”. Szkolnictwo polskie bierze nader żywy udział w organizowanym przez Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej „Dniu Polaka z Zagranicy”. Już w przeddzień, 23 stycznia b. r., we wszystkich szkołach odbędą się pogadanki na temat roli znaczenia Polonii Zagranicznej, zaś w niedzielę 24 stycznia odbędą się nabożeństwa szkolne, w czasie których księża prefekci omówią w okolicznościowych kazaniach zagadnienie łączności całego Narodu Polskiego, tak mieszkającego w kraju, jak i poza jego granicami, oraz zagadnienie współpracy w zakresie opieki nad Polonią Zagraniczną. W okresie 20—25 stycznia b. r. odbędą się specjalne posiedzenia Komitetów Rodzicielskich oraz Opiek Szkolnych, poświęcone omówieniu roli Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej i Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą oraz spraw związanych ze zbiórką na rzecz szkolnictwa polskiego poza granicami Polski.

JAK CO ROKU od 15 stycznia do 15 lutego odbędzie się zbiórka ofiar na popieranie szkolnictwa polskiego za granicą, gdzie mieszka ponad 3 milionów Polaków. W ciągu 1930—32 r. zebrano 511 tys. zł., w 1933 r. — 360 tys. zł., w 1934 r. — 428 tys. zł., razem więc dotąd 2.878.000 zł.

Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy w 2.001 wypadkach (12 śmiertelnych). Samobójstw w październiku było — 108.

Pożyczek budowlanych przyznał Komitet Rozbudowy na sumę 1.867.300 zł., B. G. K. wypłacił pożyczek budowlanych na sumę — 1.348.850 zł.

W przemyśle przetwórczym było zatrudnionych 55.881 robotników.

W zakładach podlegających obowiązkowi ubezpieczenia od bezrobocia — było zatrudnionych — 114.345 rob. Z zasiłku korzystało w październiku — 1.720 bezrobotnych.

Na robotach publicznych było zatrudnionych — 5.429 osób.

Prócz stałych rubryk statystycznych, zamieszczono w październikowym zeszycie zestawienie danych, dotyczących działalności przedsiębiorstw miejskich w III kwartale u. r.

Według tego zestawienia z przejazdów w tramwajach miejskich skorzystało w lipcu — 15.040,1 tys. osób, w sierpniu — 14.938 tys., we wrześniu — 17.837,4 tys.; z autobusów w lipcu — 1.388,3 tys. os., w sierpniu — 1.338,8 tys., we wrześniu — 1633,4 tys.

Długość sieci elektrycznej wynosiła w lipcu — 1.330,7 km., w sierpniu — 1.341 km., we wrześniu — 1.351,8 km. Nieruchomości zelektryfikowanych było: w lipcu — 14.217, w sierpniu — 14.308, we wrześniu — 14.461. Abonentów prądu w lipcu było — 211.993, w sierpniu — 213.343, we wrześniu — 216.346.

Długość sieci gazowej wynosiła w lipcu — 591,7 km., w sierpniu — 596,6 km., we wrześniu — 600,4 km. Liczba gazomierzy: w lipcu — 94.913, w sierpniu — 95.243, we wrześniu — 95.811.

Długość sieci kanalizacyjnej wynosiła: w lipcu 301,7 km., w sierpniu — 302,8 km., we wrześniu — 303 km. Nieruchomości połączonych z kanałami było w lipcu 6.444, w sierpniu — 6.440, we wrześniu — 6.513, nieruchomości połączonych z wodociągami: w lipcu — 11.656, w sierpniu — 11.735, we wrześniu — 11.833. Spożycie wody w Warszawie wynosiło: w lipcu — 2.798,8 tys. m. sześć., w sierpniu — 2.816,3 tys. m. sześć., we wrześniu — 2.580,2 tys. m. sześć.

25.000 NOWYCH OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH DLA BEZROBOTNYCH. Jedną z najskuteczniejszych form pomocy dla bezrobotnego są ogrody działkowe dla bezrobotnych pracowników umysłowych i fizycznych, którzy na działkach odpowiedniej wielkości wyprodukować mogą znaczne ilości warzyw.

Fundusz Pracy, doceniając całkowicie doniosłe znaczenie materialne i wychowawcze - społeczne tej akcji, przeznaczył w r. ub. na dalszą rozbudowę ogródków działkowych dla bezrobotnych kredyty, które pozwoliły na zwiększenie liczby działek z około 40.000 na wiosnę r. ub. o dalsze 12.000 nowych działek, czyli o około 30% dotychczasowego stanu.

W roku bieżącym Fundusz Pracy wyasygnuje na dalszą rozbudowę kredyty, które pozwolą urządzić około 25.000 nowych działek dla bezrobotnych.

Akcja tworzenia ogródków działkowych dla bezrobotnych objęła wszystkie województwa, a przede wszystkim województwa wschodnie, gdzie została zapoczątkowana.

W POZNANIU władze odwołały zapowiedziane wybory do Rady Miejskiej, gdyż Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił z powodów formalnych zarządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, które rozwiązało przed rokiem poprzednią Radę Miejską. Obecnie dawna Rada Miejska wraca do swych praw.

W RAMACH 4-letniego planu inwestycyjnego nowy budżet Państwa przewiduje ponad pół miliarda na inwestycje w roku przyszłym.

STALE POWIEKSZA SIĘ w Polsce dzielna armia strażacka. W 1930 roku było 8.768 drużyn strażackich z 215.358 członków, po pięciu latach stan ten uległ znacznemu wzrostowi, osiągając 11.612 drużyn i 296.958 członków.

POLSKIE RADIO już zarejestrowało 600.000 abonentów. W ciągu ostatniego roku przybyło przeszło 147 tys. abonentów.

Pierwszy własny gmach Polskiego Radia stanio w Katowicach i przy budowie otrzyma wszelkie najnowsze udoskonalenia.

WYSTAWIONO OPERE MONIUSZKI „Halke” w stolicy Finlandii, w Helsinkach.

W WARSZAWIE ODBYŁ SIĘ KONKURS czystości sklepów. Stało do konkursu 1.500 sklepów. Obserwacja tych sklepów przez sąd konkursowy trwała przez dłuższy czas i doprowadziła do odznaczenia 469 sklepów.

240.670 MŁODZIEŻY szkół powszechnych, średnich i zawodowych należy do 4.504 kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.



Książę Tokugawa — przewodniczący japońskiego komitetu olimpijskiego, który zajmować się będzie organizacją Olimpiady w r. 1940, mającej się odbyć w Tokio.

AUDYCJA DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ.

Dnia 18. I. — 37. r. — Dziennik, St. Moniuszko: Mazur z op. „Straszny Dwór” i pieśni: „Wesół i szczęśliwy”, „Kozak”, „Znasz-li ten kraj”, „Pieśń wojenna”, „Tańce śląskie” — audycja słowno-muzyczna w opr. Adolfa Fierli.

Dnia 20. I. — 37. r. — Utwory Ludomira Różyckiego: Melodia, Nokturn, Walec z baletu „Pan Twardowski”, Krakowiak z baletu „Pan Twardowski”, „Młoda wieś polska” — pog. wygl. inż. Zygmunt Kobylński. Koncert polskiej muzyki ludowej w wyk. kapeli Dzierżanowskiego: Józef Helmesberger — „Polski marsz”, Leopold Lewandowski — „Nasza chwala — mazur”, Tadeusz Kozłowski — Kujawiaki, Józef Piórkowski — Oberek, Karol Namysłowski — „Wianek wiejski” — mazur, Adam Wroński — Mazury, Jan Rózewicz — Kujawiaki.

Dnia 22. I. — 37. r. — Dziennik Światowego Związku Pol. z Zagranicy etc.



Ludność Hagi, rezydencji królewskiej i siedziby rządu holenderskiego (450.000 mieszkańców), wita entuzjastycznie nową parę małżeńską: księżniczkę Julię, następczynię tronu holenderskiego i jej męża, jednego z książąt niemieckich.

Dział religijny

Ewangelia na II-gą niedzielę po Trzech Królach

zapisana u św. Jana w rozdz. 2, w. 1-11

W on czas: Odbywały się w Kanie Galilejskiej gody weselne i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody i Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do Niego: Wina nie mają. Jezus zaś odpowiada Jej: Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszła godzina moja? Mówi tedy Matka Jego do sług: Zróbcie, cokolwiek wam poleci. A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub po trzy wiadra. Jezus mówi do nich: Napelnijcie stągwie wodą. — I napelnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino, a nie wiedział skądby się wzięło — wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali — odzywa się do pana młodego i mówi doń: Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją, ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec! — Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej i objawił chwałą swoją, — i uwierzyli weń uczniowie Jego.

NAUKA

Na godach w Kanie Galilejskiej widzimy dzisiaj Zbawiciela naszego. Bóg-Człowiek nie pogardził zaproszeniem na ucztę. Idzie tam, gdzie radość i wesele, aby obecnością i pierwszym cudem uświęcić prawdziwą radość życia.

Bo istotą życia chrześcijańskiego i szczerą pobożności nie jest bynajmniej ponury smutek, ale przeciwnie — szczęście i radość dzieci Bożych.

Świat szuka radości. Lecz czy ją dzisiaj zawsze znajduje?

Codziennie czytamy wielkie ogłoszenia, zapraszające na wieczory, zabawy, tańce...

I zdawaćby się mogło, że padół łez i płaczu zamienił się na raj zabawy i uciechy, że ustały klęski nędzy i bezrobocia, że słońce lepszej doli zaświeciło do suteren i poddaszy.

Lecz niestety! Inaczej przedstawia się rzeczywistość...

Widzimy dziś wprawdzie ludzi rozhabowanych, lecz nie ujrzymy ich zadowolonych. Szukają szczęścia tam, gdzie go niema — w narkozie zabaw i uciech. Dep-

ca nakazy moralne, w oszołomieniu zmysłów upatrują szczyt radości. — Nic więc dziwnego, że pustka, nuda i beznadziejność opanowują ich życie, gdy mija szal zabawy. Tym szalem chcą zabić sumienie i zagłuszyć jego krzyk. — Napróżno, darzemiel!

Bo jedynie Chrystus jest rzecznikiem i źródłem prawdziwej radości. W Kanie Galilejskiej wchodzi do rodziny, wnosi do niej Swoje wesele i szczęście.

Jego obecności potrzeba dziś rodzinom naszym a nastanie tam radość wielka, czysta i trwała.

Chrystusowych zasad dziś potrzeba w domach chrześcijańskich, aby stały na straży świętości, wierności i uczciwości małżeńskiej.

Potrzeba miłości Chrystusowej, aby złączyć tą nicią serdecznej miłości rozluźnione węzły rodzinne.

Nie tylko podczas modlitwy i pracy, ale również podczas zabawy i rozrywki pamiętaj, aby Chrystus mógł być twoim towarzyszem, aby i w twym życiu spełniły się Jego święte słowa: „Serce wasze będzie się radować, a radości waszej nikt wam nie odejmie!”

„Radujcie się w Panu!”

BOHATERKA...

Czy i sakrament małżeństwa tak jak inne sakramenty ma swoje męczennice?

Czy ma wielkie heroiny, które, dla uszanowania świętości małżeństwa, potrafią wyrzec się osobistego szczęścia? potrafią serce złożyć w ofierze?

W roku 1928 odebrała słynna norweska powieściopisarka Sigrid Undset z rąk króla norweskiego wieniec laurówy oraz nagrodę Nobla w postaci 140 tysięcy koron szwedzkich. Wawrzynowy wieniec złożyła na ołtarzu Matki Bożej, a wszystkie pieniądze zaoferowała na sieroty i biednych kolegów po piórze...

Ta właśnie Sigrid jest taką bohaterką sakramentu małżeństwa.

Przez lat dziesięć była sobie zwykłą panią biurową. Gdy ma lat 25, drukuje swą pierwszą powieść, gdy ma lat 29 już głośną jest literatką. W tym czasie wyjeżdża na studia do Rzymu i tu poznaje rodaka malarza Svarstada. Z przyjaźni wywazuje się małżeństwo. Jest protestantką i w protestanckim żyje małżeństwie, a w Rzymie przez lat kilka tylko dlatego bawi, by u źródła chrześcijaństwa w bibliotekach watykańskich szperać za ciekawostkami katolickimi, którymi upstrzyć trzeba powieść dla protestanckich ziomków w Skandynawji. Tak więc ta protestantka pracuje nad powieścią, która pod wpływem zbieranych wiadomości coraz więcej staje się powieścią katolicką. Ale z katolickością powieści rośnie także katolicyzm w jej duszy.

Z każdą nową kartką nowe odkrywa prawdy. Pierzchają błędne wierzenia, rośnie zrozumienie katolicyzmu i tej wielkiej krzywdy, jaką wiarołomny Luter wyrządził ludzkości przez swą herezję. I

gdy ostatnia kartka powieści „Krystyna, córka Lawransa” napisana, Kościół w duszy Sigrid Undset odniósł zwycięstwo! Świeci średniowiecza wyparli Lutra. Bo Sigrid duchowo już jest katoliczką!

Jednakże Bóg duszom wielkim nie ułatwia zwycięstwa.

Sigrid jest jak wiadomo małżonką. Jej mężem jest Svarstad, który przed małżeństwem z Sigrid był się rozwiódł z pierwszą żoną. Cywilnie i nawet wobec protestanckiego kościoła wszystko dotąd w porządku! Ale teraz, gdy chce chrzest przyjąć w kościele katolickim, uświadamia sobie, że będzie trzeba albo przyjąć chrzest i porzucić Svarstada (żona z pierwszego małżeństwa jeszcze żyła) — albo nadal pozostać protestantką i poza Kościołem prawdziwym.

A więc albo — albo! Poszła nie za głosem serca, lecz za wotaniem sumienia!

Dziś żyje samotnie, wychowuje swe dzieci i wielkie Kościołowi oddaje przysługę, będąc w pismach swych gorącą apostołką prawdziwej miłości ujawniającej się w małżeństwie czystym i nierozzerwalnym...

Czy „sprawa małżeńska” Sigrid Undset, jednej z najświetniejszych literatek współczesnych, nie ci nie mówi? Przecież przyjmując katolicyzm musiała się wyrzec drogiego sobie człowieka, którego dotąd uważała za prawowitego męża.

Dla nas katolików małżeństwo prawdziwe jest nierozzerwalne! Nawet małżeństwo tych innych! Małżeństwo żydów! Małżeństwo protestantów. Nawet małżeństwo bolszewików, idących do urzędnika stanu cywilnego w Moskwie z zamiarem

zawarcia ślubu dozgonnego. A któżby i kochających się szczerze ludzi takiego zamiaru nie miał? Dla nas katolików małżeństwo zawarte między sekciarzami (i urodzenia), w sektach czy innych wyznaniach nawet wtenczas jeszcze ważne, gdy własna sekta je już unieważniła. Roku 1926 pan X protestant, ożenił się z panią Y, protestantką. Ten ślub jest ważny nawet w Kościele katolickim. Roku 1928 biorą rozwód w kościele protestanckim. Władze świeckie także unieważniają to małżeństwo. Roku 1929 ten sam protestant pan X zgłasza się do katolickiego proboszcza, by nowy zażwarcie związek tym razem z katolicką, panią Z. Niema mowy o takim małżeństwie. Proboszcz oświadcza zdziwionemu panu X: „Pan nie jesteś przecież wolny. Pana małżeństwo, to z 1926, u nas trwa jeszcze i trwać będzie, dopóki żyje pan i pani Y, żona pana”. Tak tedy my katolicy szanujemy nierozzerwalność małżeństwa nawet tych innych, nawet więcej, aniżeli ci inni je szanują w własnym kościele.

Na takim to stanowisku stanęła Sigrid Undset, gdy przyjęła katolicyzm. Zrzekła się własnego szczęścia, aby tak jak Kościół każe, uznać prawa prawowitej żony do Svarstada.

Małżeństwo każde, nawet to u mekotalików, nawet to między niewierzącymi za wartość — powinno być nierozzerwalne. Wysuwając żądanie nierozzerwalności, bynajmniej go nie ograniczamy do małżeństw katolickich. Poprzez cały Stary Testament, poprzez wszystkich proroków aż do Jana Chrzciela i Pana Jezusa, toczy się ścisła walka o nierozzerwalność małżeństwa, o to, by jeden był mąż i jedna żona, tak jak jeden był Adam i jedna Ewa.

Wybrał Henryk Mościcki

Facecje i dykteryjki

Lubowali się zawsze Polacy w dowcipnych, jowialnych, często rubasnych, opowiadaniach i anegdotach; były one ulubioną okrasą biesiad i rozmów towarzyskich. Przerwę między jedną a drugą wesołą piosenką, brzmiającą w kole godowym — powiada o XIV wieku Długosz — wypełniały znane już wówczas pod tą nazwą „facecje i dykteryjki”. Nie było końca żartom i śmiechom.

Pamiętniki, liczne zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, zawierają wielką obfitość anegdot i opowieści, dosadnie nieraz charakteryzujących czasy i ludzi.

Podajemy na tym miejscu kilka takich dykteryjek, wybranych z różnych autorów:

Chalecki, starosta cyrkaski, będąc w Wilnie na zamku, podczas gdy tam król Zygmunt Stary mieszkał, przypatrywał się wspólnie z królem szewcowi niedźwiedzia. Gdy zaś psy nieochotnie się na niedźwiedzia zrywały, rzekł król: „Musiano te psy zbyt okarmić, iż niedźwiedzia brać nie chcą”. Na to Chalecki: „Miłościwy królu, każ tylko pisarze swe spuścić; tym nie nie wadzi, by się nie wiem jak objęli, przecie oni zawsze biorą”.

Doniesiono raz hetmanowi Chodkiewiczowi, że nieprzeliczone mnóstwo nieprzyjaciół nadchodzi. A lubo bohater ten garstkę tylko wojska z sobą prowadził, wziął się jednak zaraz po odebranej tej wiadomości za szablę i rzekł: „Tą ja szablą ich policzę”.

Samuel Łaszcz, strażnik koronny, rycerz znakomity, pierwszy sobie wysoko czuprynę ostrzygł, mówiąc: nie kobiecego, nawet włosów mieć nie chce. Bardzo był nabożny, szczególnie w dni zapustne, twierdząc, że gdy wszyscy od Pana Boga się oddalają, łatwiej się będzie w dni do Niego docisnąć.

Któregoś roku po Kongresie Wiedeńskim i po ostatecznym upadku Napoleona, w dzień imienin cara Aleksandra I, wielka iluminacja płonęła w Warszawie, każdy starał się ją upiększyć, wiele było transparentów. Znany kpmik Alojzy Żółkowski wystawił w swoim mieszkaniu także transparent wielkich rozmiarów, na którym kazał odmalować litery: Napoleon. Kiedy o tym doniesiono w. ks. Konstantemu, kazał zawołać artystę i z wielkim gniewem objawił mu, że już jego koncepta przebrały miarę, kiedy nawet pozwalał sobie robić naśmieszki z cesarza, że tym razem już mu nie przebaczy i każe go natychmiast wziąć do aresztu o chlebie i wodzie. — „Cóż ja winien, powiedział Żółkowski, że wasza książęca mość i jego policja nie umieją czytać, tam nie złego nie ma”. — „No, znowu jakaś farsa, gadaj prędzej, tłumacz się”. — „Na moim transparencie są początkowe litery wyrazów: Najjaśniejszy Aleksander Pawłowicz, Odkupiciel Ludów Europy Ojciec Nasz”. — W książkę rozweselił się, przebaczył Żółkowskiemu, ale transparent kazał zdjąć.

Tajny radca Badeni zbudował dom na placu Krasinich, obok pałacu tej nazwy. Dom ten, w którym mieszcili się później metryki koronne, miał od frontu kilkanaście okien, zaś ze strony ulicy Długiej tylko trzy. Ponieważ radca dostatecznych kapi-

tałów nie miał, musiał zaciągać pożyczki w kasie miejskiej, oraz robić inne długi; kiedy raz w pewnym towarzystwie chwalił dom Badeniego, Leon hr. Łubieński powiedział: „Tak, piękny jest, ale za długi”.

Pewna pani, Radziwiłłówna z domu, miała podobno licznych amantów. Znany dowcipnis, Leon hr. Łubieński, powiedział kiedyś o niej, że jest prawdziwą Radziwiłłówną, ponieważ każdemu może powiedzieć: „Panie Kochanku”.

Był w Warszawie za panowanie Mikołaja I komendantem cytadeli generał Simonicz. Pewnego dnia jechał dorożką na Bednarskiej ulicy, stworzeń pękł, koła spadły, generał upadł czołem tak silnie, że pękła mu czaszka i wskutek tego wypadku wkrótce zmarł. Kiedy już był prawie konający, przyszła z Petersburga jego nominacja na dyrektora głównego komisji spraw wewnętrznych. Hrabia Leon Łubieński, dowiedziawszy się o tym, zawołał: „Przecież choć raz mianowali dyrektora z otwartą głową”.

Po ostatnim rozbiórce Polski, Bulhakow, gubernator litewski, doprowadzał w Wilnie szlachtę do przysięgi na wierność Katarzynie II. Po tej ceremonii był wielki oficjalny obiad u Bulhakowa. Marszałek Brzostowski siedział obok niego, a był z nim od dawna zażyły. Podczas obiadu

Brzostowski coraz to łyżkę, to nóż lub widelec srebrny niby skrycie to za pazuchę, to do kieszeni kłaść zaczął. „Co to robisz hrabio?” — rzekł mu zdziwiony, Bulhakow. „Ach, panie gubernatorze”, odrzekł Brzostowski — „to rzecz szczególna: jak się już tylko człowiek zrobił rosyjskim poddanym, oś tak ręce i świeżbią, żeby co ukrąść...”

Józef Chrapowicki, insyngator litewski, pan światły i możny, mieszkał w Wilnie i na potrzeby swojej spiżarni rozmaite produkty z blisko leżących folwarków sprowadzał. Ekonom jednego z takich folwarków, pisząc do niego w podobnych okolicznościach, kończył zawsze list w ten sposób: „Posyłam JWPanu kaczek tyle, indyków, z którymi zostają JWPana najniższym sługą”. Chrapowickiego z początku to bawiło, potem znudziło. A że dawniej panowie czuli się w obowiązku cywilizować sługi swoje, jak więc ten ekonom pokazał się w Wilnie, Chrapowicki wytłumaczył mu, że śmiesznie robi, dodając zawsze w listach swoich: „z którymi zostają”, bo nikt z indykami nie zostaje niczym najniższym sługą. Uwaga przyjęła się. Przy pierwszej okazji ekonom się poprawił i napisał list taki: „JWPanie, posyłam dla stołu pańskiego indyków karmnych par sześć, kapłonów dziesięć, prosiąt czworo; jajek nie posyłam, bez których zostają JWPana najniższym sługą”.

Na marginesie

Jakie rocznice obchodzić będziemy?

Najważniejszą będzie 550-lecie Chrztu Litwy. Pięciowiekowa rocznica tego doniosłego w skutkach dla obu, później unią złączonych, narodów przypadała w ciężkim okresie niewoli politycznej i nie mogła być uczczona w takich rozmiarach, na jakie zasługiwała. Poprzez przyjęcie chrześcijaństwa weszła Litwa w obręb wpływów kultury zachodniej, która, umacniana coraz ściślejszymi stosunkami z Polską, przemieniła na pół przedtym dzięki ten kraj, podnosząc poziom oświaty i reformując stosunki społeczne. Chrzt Litwy, będąc bezpośrednim następstwem małżeństwa Wielkiego Księcia Litwy Jagiello z królową polską Jadwigą, posiadał olbrzymie wprost znaczenie polityczne, utworzył drogę do zbratania się narodów i scelenia państw, które łączyło wspólne niebezpieczeństwo krzyżackie. Masowy chrzt Litwy odbył się w lutym 1387-go roku. Ochrzczony przed rokiem, wraz z bratem Skirgiellą i najwyższymi dostojnikami litewskimi w katedrze wawelskiej, Władysław Jagiello zjechał do Wilna z licznym orszakiem kapłańskim polskim. Wówczas król z dostojnikami i klerem dokonywał masowo chrztu ludu litewskiego. Trwało to przez cały luty. Kulminacyjnym punktem było wydanie 17-go lutego 1387-go roku przywileju fundacyjnego katedry wileńskiej. W dniu 20 lutego wydany został przywilej królewski, będący głęboko reformującą stosunki społeczno-polityczne konstytucją dla Litwy. Przywilej ten, wprowadzając przymus chrztu w obrządku rzymskokatolickim, w bardzo znacznym stopniu oparł dotychczas zupełnie samowolną i absolutną władzę książęcą na współdziałanie licznej grupy szlachty litewskiej, która, po przyjęciu chrztu, otrzymywała liczne swobody i przywileje. Intencją jagiellowego przywileju było, aby „Litwini używali podobnych uprawnień, z jakich korzysta reszta szlachty w ziemiach naszego Polskiego Królestwa, czyli, aby nie byli nierównymi w prawach ci, którzy, jako podlegli tej samej Koronie, są jednym i tem samym”. To też późniejsi historycy litewscy zgodnie stwierdzili, że chrzt dla „wolności, miłości i prawo Litwie”.

Rok bieżący podwójnie łączy się z osobą jednego z najznakomitszych i najzasłużeńszych pisarzy, niezrównanego pod względem ilości dzieł — Józefa Ign. Kraszewskiego, którego 125-lecie urodzin i 50-lecie zgonu w całej pełni zasługuje

na uczczenie. Urodzony 26-go lipca 1812 roku w Warszawie, przez całe swe życie był prawdziwym tytanem pracy. Już jako siedemnaścieletni młodzieniec pisze obszerną „Historię języka polskiego”, zdumiewając nieprzeciętnymi zdolnościami. Choć z olbrzymiej liczby dzieł Kraszewskiego wiele straciło w perspektywie czasu świeżość i bezpośredniość, jednak większość nadal posiada nieprzemijającą wartość. Nestor polskich pisarzy, Aleksander Świętochowski, pisze: „Kraszewski był i jest dotąd w Polsce pisarzem wielkim, a w literaturze całego świata jedynym”. Nawet słynny portugalski pisarz Lopez de Vega, autor 1500 komedii, nie dorównał ilością dzieł Kraszewskiemu, który, oprócz utworów artystycznych i prac naukowych, napisał niezliczoną ilość artykułów dziennikarskich. Bywały okresy, kiedy prawie wszystkie czasopisma polskie we wszystkich trzech zaborach jednocześnie drukowały utwory Kraszewskiego. Redagował on przy tym pisma, prowadził drukarnię, zajmował się malarstwem i rytownictwem, dziejami sztuki i architekturą, wygłaszał odczyty, prowadził obszerną korespondencję. Wtrącony w wyrok sądu pruskiego do więzienia, przeżył w słynnej twierdzy mageduburskiej ponad rok, co fatalnie odbiło się na jego zdrowiu. Zmarł 19-go marca 1887 roku.

Równie podwójna rocznica — 100-lecie urodzin i 70-lecie zgonu — wiąże się z postacią znakomitego malarza polskiego Artura Grottgera. Mimo krótkiego żywota dorobek tego artysty był zdumiewająco obfity, stając się wybitną pozycją w dziejach naszego malarstwa i potężnym czynnikiem propagandy sprawy polskiej w okresie niewoli. Jego cykle „Polonia”, „Lituania”, „Warszawa” i „Wojna” kształciły uczucia patriotyczne trzech pokoleń polskich. Dziś nabrąły one innego znaczenia, nie budzą już — jak przedtym — poczucia krzywdy, narodowej, targającej bólem, lecz poczucie wdzięczności dla tych pokoleń, z których „trudu i znoju Polska powstała by żyć”.

W szeregach rocznic przypadają dalej na rok bieżący: 100-lecie urodzin poety i autora wielu komedii — Michała Bałuckiego, znakomitego kompozytora Władysława Żeleńskiego, świetnego ilustratora wielu dzieł znakomitych naszych pisarzy, Michała Andriollego, rzeźbiarza Celestyna Choszewskiego oraz malarzy — Marcjela Moszkowskiego i Wincentego Śledzińskiego.

Z Tunki wróciliśmy do Kultuka i zatrzymaliśmy się w restauracji, przerobionej z cerkwi. Po obiedzie postanowiliśmy udać się do odległego o kilkanaście kilometrów miasteczka Sludzianki, gdyż w Kultuku nie zatrzymywały się pociągi pospieszne. Mielśmy dużo czasu, gdyż stateczek motorowy, utrzymujący komunikację przez Bajkał do Sludzianki, odchodził dopiero pod wieczór. Obeszliśmy więc całe miasteczko, nie zapominając rzucić okiem na sławny trak mongolski, mający tutaj swój punkt końcowy. Ciągnie się on setki kilometrów, przecinając wyniosłe góry Chamar-Daban, usiane szeregami szczytów, przepaści i wąwozów. Zbudowali go w czasach bardzo dawnych Mongołowie; od lat trzystu stracił swoje znaczenie, gdyż kierunki handlu poszły innymi szlakami, niemniej jednak poszczególnie jego odcinki, poprowadzone w trudnych warunkach górskich z mistrzostwem, są używane przez ludność miejscową do dzisiaj.

Port w Kultuku przedstawia widok oplakany. Zarówno pomost, wchodzący na kilkadziesiąt metrów w jezioro, a przy nim coś w rodzaju mola, które jednocześnie spełnia rolę tamacza fal, są dziurawe, ehwiejne i niewygodne. Zresztą, ruch jest tu minimalny. Kolej wyrugowała statki i łodzie. Południowy kraniec Bajkału, a Kultuk leży właśnie w miejscu, wysuniętym najdalej na południe, obsługi parostatkowej nie potrzebuje. Jedynie komunikacja ze Sludzianką odbywa się drogą wodną.

Statek, mający nas przewieźć przez wąski w tym miejscu Bajkał, był ładny i czysty. Nazywał się Szorm, miał dwa dobrze chodzące motory Diesla i jak największy transatlantyk — swego kapitana. Ale właśnie kapitana nie było.

rena Hennig

Jak Walkowa męża poprawiła

Ciężkie życie miał z żoną Walenty. Na oko niby była kobieta, jak się patrzy — zdrowa, silna, niebrzydka i nawet niegłupia, lecz coś z tego, kiedy był latawiec i len pierwszej wody. Mogła godzinami przesiadywać u sąsiadek, albo wystawać przy płocie i pytlować o byle czym z każdą przechodzącą kobietą, nie dbając, co się w domu dzieje. A w domu, jak to zwykle bez gospodyni, działo się źle. Wszędzie nieład, na niezmywanych od wczoraj naczyńach brzęczały roje much, a dzieci głodne palcami rwały chleb, leżący na stole. Ba, co tu mówić o dzieciach, kiedy nawet ulubiony wieprzusz, pociecha Walentowej, zamknięty w chlewiku, kwiczał z głodu rozdzierającym głosem, a kury coraz niespokojniej podkakiwały między sobą, nadaremnie stukając dziobami w pustą miskę, i wyciągały szyje na wystygłą kuchnię, usiłując dojrzeć okrągłym kciem, czy niema tam czegoś do zjedzenia. Niektóre wskakiwały na komin i zagładały do wszystkich garnków po kolei, inne grzebały w popiele, rozrzucając go na całą izbę.

Gdy Walentowa wracała i spostrzegła ślady takiej gospodarki kurzej i dziecięcej, wpadała w złość i zaczynało się bicie dzieci. Najgorzej zawsze dostawało się sześćioletniej Zosi, gdyż, jako najstarsza, powinna była dopilnować porządku.

Mjr. Mieczysław Lepecki

— Gdzie kapitan, czas już jechać — wolamy.

A mechanik na to:

— Ja go zaraz sprowadzę.

Po chwili słyszemy przeciągły głos syreny okrętowej i wkrótce potem kapitan już był „na pokładzie”.

Weszliśmy do stateczku, który począł się z wolna zapełniać. Największą grupę stanowili robotnicy, pracujący w Kultuku, a mieszkający w Sludziance. Wszyscy oni mieli na sobie brudne ubrania robocze, byli zasmarowani sadzami na twarzy, niemniej jednak wszyscy czytali nadesłane właśnie z Irkucka gazety.

Byłoby dużą przesadą traktować nasz przejazd w Kultuku do Sludzianki przez Bajkał, jako podróż. Bajkał w swojej części południowej jest bardzo wąski i odległość od Kultuka do Sludzianki wynosi nie więcej niż 20—30 kilometrów, podczas gdy dalej na północ szerokość ta sięga 60—70 kilometrów. Niestety, nie spotkaliśmy po drodze ani dzikiego ptactwa, ani wielkich ryb, ani nawet nerpy (rodzaj fok), żyjącej w Bajkale i niektórych wielkich rzekach sibirskich.

Z Bajkału ujrzałem zupełnie nowe widoki, inne od widzianych z ładu. Niskie, szczerlinie pokryte tajgą góry Jodłowe, okalające w tym miejscu zachodni brzeg, malowały się łagodnie i przyjaźnie do porównaniu z dzikimi urwiskami wysokich, trudno dostępnych gór Chamar-Daban, piętrzących się na wybrzeżu wschodnim i południowo-wschodnim.

Łańcuch górski Chamar-Daban docho-

dzi do samego jeziora. Zbocza jego schodzą wprost ku jego wodom. Szczyty tych gór pokrywają śniegi do połowy lipca, a czasem i dłużej. Najwyższy z nich nazywa się Chamar-Daban i wznosi się na 2876 metrów nad powierzchnię morza. Leży w odległości 30 km. od Sludzianki. Wejście nań nie przedstawia dużych trudności, należy jednak do godnych zanotowania wyczynów sportowych.

Sludziankę opuściliśmy wieczorem, a do miasteczka Mysowaja przybyliśmy nad ranem. Popow puścił zaraz w ruch swoje upelnomocnienia i w godzinę później znaleźliśmy schronienie w domu kolejarzy, gdzie nocowali maszyniści i konduktorzy po odbyciu służby, a przed powrotem do domu.

Mysowaja, a właściwie leżąca obok Miszycha, zaznaczyła się w martyrologii polskiej rozstrzelaniem tutaj wielu Polaków, schwytanych po rozgromieniu zbrojnego powstania, wybuchłego w roku 1866 pod Kultukiem. W muzeum irkuckim znajduje się fotografia dużego katolickiego krzyża z napisem: polskie miateżniki, który miał rzekomo stać na grobie rozstrzelanych w tej okolicy Polaków. Już w pierwszej swej książce o Sybirze*) przedstawiłem pokrótce historię i przebieg polskiej próby powstańczej nad Bajkałem, tutaj dodaję tylko parę wiadomości za-czerpniętych ze Wspomnień rewolucjoni-

*) Mieczysław Lepecki — Sybir bez przekleństw. — Warszawa 1934, II wyd. Warszawa 1936.

I spluwał w kąć za ławę, gdy nagle właśnie w tym miejscu ujrzał jasną głowinę najmłodszego synka, który się tam schronił przed męczynym gniewem. Ten widok rozłożył go do reszty i jak się nie porwie z ławy, jak nie skoczy do babyl! Aż się w izbie zakurzyło i spłoszone kokoszki z krzykiem wyfrunęły na dwór. Dzieci powychodziły z kątów i z uciechą patrzyły, jak „tata mamę pierze”.

Taki los miał Walenty ze swą żoną. Próbował z nią po dobroci — nie pomogło. Próbował złością — jeszcze gorzej. — Co on powie słowo, to ona dwa. Klóciła się z mężem zęb za zęb i prawie zawsze kończyło się na bójce. Potem Walkowa chodziła do wszystkich sąsiadek oplakiwać swój los i uskarżać się na złego męża.

Pewnego razu, gdy pytała starej, doświadczonej Burasowej o radę, ta, znając jej kłótlawy i pyskawy charakter, dała jej pekatą flaszkę wody i zaleciła, aby, gdy tylko mąż wróci zły, tej wody nabrała w usta i trzymała bardzo długo, to mężowi napewno złość przejdzie, jakby ręką odjął. Był to stary, cygański sposób na kłótlive żony, lecz Walkowa go nie знаła. Podziękowała tedy pięknie i przyrzekła rady posłuchać.

— Jenó pamiętajcie — upominała Burasowa — żeby tam nie wiem co gadał, nie połykać i nie wypłuć, broń Boże, bo wszystko na nie!

Tego dnia nie mogła się Walentowa doczekać powrotu męża z pracy, tak była ciekawa skuteczności leku. Gdy tylko wszedł, chwyciła flaszkę i upiła potężny.

Mąż, wracając z pracy, zastawał komin wystygły, obiad nieugotowany, a w izbie wrzask, pisk i bitwę.

— Oj, kobieto, kobieto! Oblecz ty się w inną skórę! — wzdychał biedaczysko, siadając ciężko na ławie. — Już wytrzymał w tym domu trudno!

— Jak ci źle, to się wynoś! — krzyknęła hardo i dalej uganiała się za dziećmi.

— Nie rusz mi dzieciaków! — ryknął wyprowadzony z cierpliwości Walenty. — Co one winne, żeś latawica? Gdybyś nie latała, tylko pilnowała domu, wszystko byłoby inaczej! Popatrz, jak ten dom wygląda i te dzieciaczyny biedne! I ja nawet! Przy pracy wstydzić się zdjąć kaptę, bo nigdy całej koszuli nie mam na grzbiecie. Inni ludzie mają żony, a ja co?

— Nagadaj mi do łokcia, o widzisz? — odparła zuchwale Walentowa, ukazując z poderwanego rękawa brudny łokieć i stukając w niego czarnym paznokciem.

Mąż popatrzył na nią z obrzydzeniem.

— Umyłabyś się chociaż! Na twoich tapach możnaby rzepę siać! — mruknął.

— A bo ja mam czas się myć? Nigdzie przecie nie idę.

— A po domu to już można chodzić jak pomiotło? Tfu!

Bajkał ¹⁰⁾

sty” księcia Piotra Krapotkina, który w roku 1866 przebywał, jako młody oficer, w garnizonie irkuckim i przysłuchiwał się rozprawom sądu wojennego, sądzącego schwytych przywódców powstania. Pięciu z nich zostało wówczas skazanych na śmierć, a pośród nich Szaramowicz, trzydziestopięcioletni muzyk-pianista i sześćdziesięcioletni starzec, Celiński, były oficer rosyjski.

‘ Między innymi napisał Krapotkin o powstaniu, co następuje:

„Często zdarzało mi się słyszeć, że powstanie to było wysoce nierozsądne; a jednak garstka mężnych powstańców osiągnęła coś niecos. Wiadomość o powstaniu rozszła się zagranicą. Egzekucje, okrucieństwo dwóch oficerów, wykryte przez rozprawę sądową, wywołały silne wzburzenie w Austrii. Rząd austriacki ujął się za Galicjanami, którzy brali udział w ruchu 1863 roku i zostali zesłani na Syberię; dzięki temu niektórzy z nich wrócili do ojczyzny. Wogóle położenie wszytkich zesłańców polskich wkrótce po powstaniu 1866 roku znacznie się polepszyło. A zawdzięczali to oni „buntowi” tych, którzy chwycili za oręż i tym pięciu dzielnym ludziom, którzy zostali rozstrzelani w Irkucku“.

Tragedia roku 1866 rozgrywała się na odcinku od Kuiltuka do Mysowoj, na przestrzeni 150 kilometrów. Powstańcy, wyruszywszy spod Kuiltuka w liczbie 250 ludzi, wkrótce podzielili się na pięć partyj, a później na jeszcze więcej. Ginęli z

głodu, z rąk chłopów i od ognia karabinowego wojska, ale, stwierdza to Krapotkin, ofiara ich nie poszła na marne.

W Mysowoj zabawiliśmy krótko. Miasteczko jest wyprane do cna z czegokolwiek godnego uwagi. Leży nad samym brzegiem Bajkału, w miejscu, gdzie wielka kolej syberyjska, obszedłszy południowy kraniec jeziora, odrywa się od niego i zmierza prosto na wschód w głąb kraju. Bezpośrednie sąsiedztwo chłodnego Bajkału sprawia, że nawet wówczas, gdy wszędzie indziej w Sybirze panuje upał, tutaj jest chłodno, a w nocy prawie zimno. Tak było i w dniu 30 lipca, czyli w dniu mej tam bytności. Słońce świeciło na niepokalanym błękitcie, a ja drżałam z chłodu w jesiennym płaszczu.

Jak we wszvstkich miejscowościach, które zwiedzałem, udałem się w poszukiwaniu śladów Polaków na cmentarz. Zostałem tam wiele mógł z napisami polskimi, ale były to przeważnie mogiły „powojenne”, tych Polaków, którzy optowali na rzecz Rosji i pozostali w niej dobrowolnie na stałe.

W Mysowoj udało się nam dostać na dalszą podróż miejsca w wagonach miękkich, czyli według naszej skali — w drugiej klasie.

Jak wiadomo, wielka kolej syberyjska rozdziela się na stacji Karymskaja na dwie odnogi: na idącą do Władywostoku przez Mandżu-kuo i na idącą do tegoż samego Władywostoku przez Chabarowsk (cały czas przez terytorium sowieckie). Z siedmiu pociągów pospiesznych tygodniowo, zdążających z Moskwy przez Sybir na Daleki Wschód, dwa idą przez Mandżu-kuo, dwa kończą swą trasę w Chabarowsku nad Amurem, a trzy idą przez Chabarowsk do Władywostoku.

jeszcze będziesz przedrzeźniać? Będiesz się jeszcze natrzasać i pyski puczyć?

Tak niesłusznego zarzutu już Walkowa ścierpieć nie mogła. Chcąc się usprawiedliwić, otworzyła usta . . . i wszystka woda chlusnęła na izbę. Ze wstydu zapomniała, co miała powiedzieć i uciekła do alkierza, ryglując za sobą drzwi.

Walenty stał z rozdziawioną gębą, nie nie rozumiejąc. Daremnie kołatał i wolał, aby otworzyła. Jagna nie odzywała się. Wreszcie machnął ręką i zabrał się do rozmuchiwania wygasłego ognia.

Po tej nieudanej próbie Walkowa pobiegła do Burasowej z wynówkami.

— A żeby was z waszym lekarstwem! Rozpieklil się chłop jeszcze gorzej i żebym nie była uciekła, toby chyba ducha ze mnie wytrząsł!

Burasowa wysłuchala z powagą i rzekła:

— Bo widać nie umieliście się wziąć do rzeczy, moja Walentowa. Ale nie, trza sobie z nim inaczej poradzić. Przyslijcie go do mnie, to już ja mu nakiwam.

— Ano, dobrze, — odpowiedziała nieco pocieszona.

Nie łatwo było jednakże nakłonić męża do odwołania starej Łukasowej, którą mało co znał i niezbyt lubił. Jagna nie wiedziała, jaki powód wymyślić. Na drugi dzień zagadnęła chytrze:

— Wiesz, kto ci się kłaniał?

— No? — spytał niechętnie, bo był zły.

— Burasowa.

— Idź, głupia, z burą sową! — zgniewał się, myśląc, że kpi sobie z niego.

Otóż ja trafilem w Mysowoj na express mandżurski. Ze względu na wielkie spóźnienia pociągów i nieobliczalność jakichkolwiek terminów, zdecydowaliśmy się wyruszyć bodaj pociągiem mandżurskim, dochodzącym do stacji Karymskaja, a stamtąd bylejakim do Pryskowaja odległej tylko o 195 kilometrów.

Wyruszyliśmy więc w drogę expressemandżurskim, który w półtrzeciej doby miał nas dowieźć do Karymskoj.

Pociągi rosyjskie są urządzone w sposób nigdzie prawie nie spotykany. Wpływają na to olbrzymie długości tras. Inaczej przecież musi funkcjonować pociąg, którego najdłuższy odcinek biegu wynosi do bę, a inaczej, gdy wynosi np. dni jedenastcie. Pisząc o 11 dniach, mam na myśli drogę Chabarowsk — Moskwa, którą odbyłem, powracając z podróży, „jednym tchem”. Musi więc taki pociąg rosyjski być przysposobiony na kształt okrętu. Wszystkie miejsca muszą być oczywiście sypialne i numerowane. Dotyczy to również wagonów zostkiani, czyli twardych, a więc trzeciej klasy. Tylko dla ruchu miejscowego doczepia się zwykle jeden, dwa wagony, tak zwane obszczije, do którego może wejść tylu ludzi ilu wlezie.

Każdy wagon ma dwóch konduktorów, czyli w pociągu bywa ich od 16 do 20. Na każdej stacji stają przy wejściach do wagonów i liczą, czy aby nie wkrada się intruz. A intruzów nie brakuje. Właściwie już nie Stany Zjednoczone, a właśnie Związek Sowiecki jest dzisieja ojczyzną tram-pów i wszelkich łazików. Rekrutują się oni z byłych ludzi, z robotników wyrzuconych z fabryk i kopalń, ale najczęściej z młodzieży, kierowanej bądź to wrodzonym pociągami do włóczęgi, bądź podrażnioną ambicją, złymi stopniami w szkole lub też obawą przed karą.

— Ale ki-dy naprawdę Burasowa, ta z Górki, nie wiesz? co za łysym Łukaszem. Mówiła, że jej zięć buduje dom i możeby mieli dla ciebie jaka robotę. Poszedłbyś zapytać się.

— A, tam! — machnął ręką — ja się jej prosić nie będę!

I zamiary spełzy na niczem.

Któregoś popołudnia, gdy Walkowa miała się brać do zmywania naczyń po obiedzie, spojrzala przypadkiem w okno i zdrętwiała. Przed oknem stała Burasowa.

— Rety! — chwyciła się za głowę — a tu nie posprzątane! I te bębny! Wynosić mi się, brudasy, do alkierza, a jak które wyjdzie, to uszy ze łba powyrrywam!

Ledwie zdążyła wepchnąć dzieci do alkierza, weszła Burasowa. Jagna nie wiedziała, gdzie ją posadzić. I stolki i ława były brudne i pozastawiane naczyniami. Chwytała bezładnie to jedno, to drugie, tymczasem Burasowa przysiadła na skrzy-
nce.

— Nic kłopotcie się, Walkowa, już siedzę — mówia, wodząc bystreimi oczkami po wszystkich kątach. — Ano, przechodziłam tedy, to i zajrzałam do was, co słyhać?

— Tak jak i zawsze — bąknęła Jagna. Kuma ze współczuciem kiwnęła się na skrzy-
ni.

— Nic nie lepszy, powiadacie?

— Ale, lepszy! Dnia nie ma, żeby nie pieklował i nie wygrażał. Jeszcze teraz, jak nie ma roboty, to cały dzień lazi i mamroce i marudzi, aż życie brzydnie.

(Dokończenie na str. 10)

łyk wody, poczem wzięła się do obierania ziemniaków, z pod oka przyglądając się mężowi.

Walenty usiadł przy stole i rozejrzał się po izbie. Ale w izbie był taki sam nieład jako i codzień, gdyż Jagna z niecierpliwości nie mogła się wziąć do żadnej roboty.

— Obiad znów niegotowy — odezwał się pochmurnie. — Cóżże ty, babo, cały dzień robiła, żeś bodaj tych kotofli nie ugotowała?

Walkowa milczała.

— No, cóż, nie odpowiadasz? Zamurowaną masz gębę, czy co?

Oj, odpowiadałaby mu chętnie, lecz woda nie pozwala.

— Ej, Jagna, nie drażnij ty się ze mną, bo cię spięre, że popamiętasz!

Zniosła i to, choć nie wiedziała, że z taką trudnością jej to przyjdzie. W dodatku wody jej jak gdyby w ustach przybywało, aż policzki napęczniały zleka i utrzymać ją było trudno. Ale już wolała przecierpieć, byle męża ze złości wylczyć.

Walenty zaś był tego dnia w szczegól-
nie kiepskim humorze, bo żeby go od wczoraj bolaly i na twarzy spuchł jak bania, więc i to uparte milczenie Jagny przypisał jej niegodziwej naturze, która zawsze coś wymyśli, aby mu dokuczyć. Widząc, że pogroźki nie odnoszą żadnego skutku, a Jagna odwraca się doń tyłem, podbiegł by zajrzeć jej w twarz i... zobaczył wytrzeszczone oczy i wzdęte policzki, tak samiuteńko, jak i u niego!

— O, czekaj, ty piekielnico! ty mnie

Leopold Staff — Julian

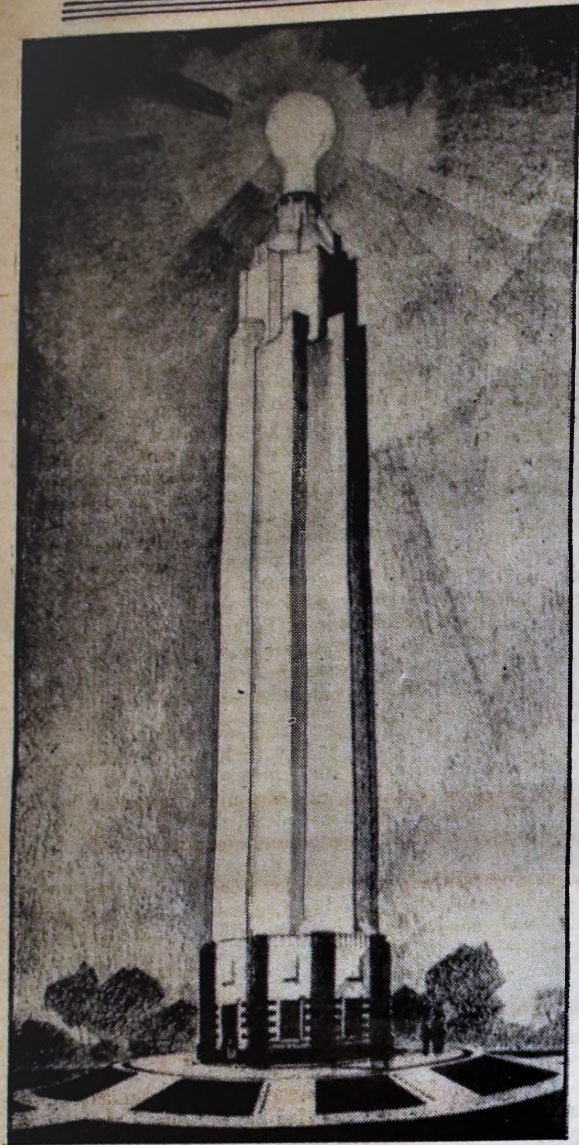
Leopold Staff — „Barwa miodu“. Julian Tuwim — „Treść gorejąca“. Bolesław Leśmian — „Napój cienisty“. Wydawnictwa J. Mortkowicza — „Pod znakiem poetów“ — w Warszawie.

Staff jest jednym z nielicznych przedstawicieli starszego, przedwojennego pokolenia poetów, który nie tylko nie ustaje w pracy, ale sięga po nowe i coraz nowe formy. Wiersze jego są młode i żywe. Mimo bogactwa doświadczeń życiowych, zaprawianych goryczą rozczarowań, mimo dokładnej wiadomości owoców dobrego i

złego, wiekuisty zachwyt nad pięknym dominuje w jego utworach, niż odczucie swoistego toru żywotnego jego niezawisłość od tłumu przez obywateli przebija w wesołej lubnej przekorze wierszy. Przykład taty, przy omawianiu ostatnich poezji, powiedzą więcej naszymi kom, niż szczegółowe ich streszczenie charakterystyka. Z konieczności wiście, ograniczymy się do krótkich utworów:

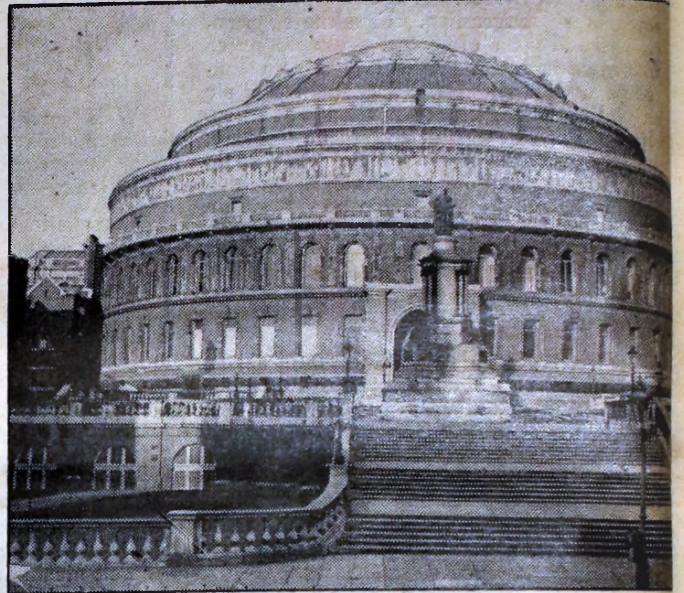
POETA

Poeto! gardź oklaskiem mas,
Miej za nie sławę,



Na lewo: Projekt pomnika, jaki zostanie wystawiony Tomaszowi Edisonowi. Pomnik stanie na miejscu, gdzie swego czasu znajdowało się laboratorium tego znakomitego uczonego. Na szczycie kolumny pomnika będzie się paliło „wieczne światło“, mające kształtem przypominać pierwszy palnik elektryczny, wynaleziony przez Edisona.

Na prawo: Znakomity Albert-holl w Londynie, gmach, w którym znajduje się jedna z największych sal koncertowych.



Irena Hennig

Jak Walkowa męża poprawiła

Dalsze skargi przerwał głuchy odgłos, jak gdyby coś ciężkiego spadło na ziemię i zaraz podniósł się pisk i wrzask nieludzki. Jagna zaklęła i pobiegła do alkierza.

Przy okienku stało tylko dwoje starszych dzieci, które z płaczem opowiadały, że Piotruś chciał wyjść przez okno i wypadł na dwór. Wybiegła więc przed chatę, gdzie stała już Burasowa, podnosząc z ziemi potłuczone i odrapane dziecko, oraz Walenty, który na krzyk synka przybiegł z szopy.

— O rety, z temi bachorami! — zaczęła lamentować na ten widok Jagna — czy to kiedy usiedzi na miejscu? Takeś pilnowała dziecka? — szarpnęła za ramię córkę, która wraz z usmarkanym Józkiem zjawiała się także na miejscu wypadku i przyglądała się ciekawie gościowi.

— Taak! — krzyknęła rozżalona Zośka — jak mama nas zamknęła, a myśmy chcieli do taty, to teraz jeszcze mama będzie biła!

— No, już cicho, cicho, — łagodził Walenty — nie róbtwa widowiska. Cichaj, Piotruś, tata ci da cukierek.

Ruszyli do domu. Przodem Walenty,

z płaczącym wciąż Piotrusiem na rękę, za nim Burasowa i reszta dzieci, a na końcu szła ze spuszczoną głową Walentowa.

W izbie Łukaszowa mało mówiła, lecz patrzyła uważnie to na Walentego, pojącego dziecko osłodzone mlekiem, to na brudne, oberwane dzieci, to znów na Jagnę, którą każde spojrzenie piekło, niby ogniem. Tymczasem Piotruś, napojony i upieczony przez ojca, rozbawił się i, podrygując na ojcowskich kolanach, piszczał z uciechy.

— Z was byłaby niezła piastunka — roześmiała się stara.

— Ha, cóż! jak trzeba . . . — spojrział na żonę i umilkł.

Jagna czuła się tak nieswojo podczas tej rozmowy, że pod jakimś pozorem wymknęła się z izby. Nie mogła im patrzeć w oczy. Gdy po długiej chwili wróciła, Burasowa zabierała się do odejścia.

— Nie będę wam więcej czasu zajmować — mówiła zegnając się — wiadomo, przy gospodarstwie zawsze jest robota. Przeprowadźcie mnie do furtki, Walentowa, coś wam powiem.

Gdy wyszły na podwórze, stara rzekła:

— Pogadałam z waszym mężem. Wcale

Dokończenie

niezłe chłopisko, tylko nieszczęśliwe. A wiecie, dlaczego? Bo ma taką żonę, że i wrogowi nie życzył! Innyby kija nie zdejmował z takiej baby, albo poszedłby, gdzie go oczy poniosą, a ten cierpi! Sprawiedliwie mówię! myślałam, że tu chłop piekielnik, ale widzę, że to baba ladaco. Już sześćdziesiąt lat żyję na świecie, a jeszcze takiego lenia nie widziałam Ostańcie z Bogiem!

Odeszła, śmiejąc się urągliwie, a Jagna stała długą chwilę jak skamieniała, ogłuszona tą bez ogródek wypowiedzianą opinią. Wreszcie zawróciła do domu i z brwią groźnie namarszczoną zabrała się do sprzątania, a robota aż furczała jej w rękę.

Tej nocy Walentowa długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, wdychając ciężko. Prześladowały ją całą noc siwe oczy Burasowej, przed którymi nie się nie ukryło. Rozpamiętywała sobie całe życie od dnia ślubu, rozważając, czy, rzeczywiście ona winna, czy mąż. Lecz im dłużej medytowała, tym więcej znajdowała zarzutów przeciw sobie i ciężko jej było na sercu, jak nigdy. Gdy zaczęło świtać, nie mogła już uleżeć, tak jej pilno było coś czynić, działać, by naprawić tyloletnie niedbalstwo. Wstała i, nie chcąc budzić nikogo, po cichu wymknęła się na podwórko. I tam znalazła dosyć roboty. Słońce się już wzniosło wysoko, gdy

I MÓWIĄ

Tuwim — Bolesław Leśmian

Biegnij wciąż naprzód, wyprzedzając
czas,
Jak szybkobiegacz kurzawę . . .

ZACHÓD

O zachodzie, codzienny zachodzie,
Jak świat stary a wieczyste nowy!
Jakże krótkim w twoim nagłym
chłodzie,

Zda się ludzki żywot jednodniowy.
A gdy gaśnie twa dzika purpura
na równinach płaskich i dalekich —
Stąpam w sobie po wysokich górach
i me kroki są długie, jak wieki.

„Treść gorejąca” Tuwima, świętującego
czterdziestolecie swego poetyckiego ży-
wota, pełna jest chwil dramatycznego na-
pięcia, skonów i ponownych narodzin na-
dziei, myśli, rozpaczki.

Z KRONIKI WYPADKÓW

Nieutulona czułość,
Ożałobione wesele!
Serce z miłości otruło się,
Jak panna młoda w kościele.
Wypila, krzyknęła, upadła i mdleje,
wynoszą z kościoła pobladłą . . .
I — ono — czego się dziwić! —
wypiło, krzyknęło, upadło.

ERRATUM

Do mego życia wkradł się błąd ponury,
Stąd ciemne miejsca i tekstu zawilość.
Proszę poprawić:

W 40-ym roku od góry,
A w którymś tam od ziemskiego dołu —
Zamiast: rozpacz
Powino być: milczenie.

MILCZĄC

Zakochanemu tak szczęśliwie —
Tak nieszczęśliwie, jak ja umiem —
Najlepiej spędzić noc w zadumie.
Nad czym? Nad niczem. Ale tkliwie,
Między zachodem a jutrenką

wróciła do izby, aby przygotować śniada-
nie dla całego domu.

Po śniadaniu Walenty poszedł do po-
bliskiej Górki, gdzie zięć Łukaszowej sta-
wał nową chatę, przy budowie której
miał rzeczywiście obiecaną robotę.

Wracał do domu, wesoło pogwizdując.
Otworzył drzwi i oczom własnym nie
wierzyl:

— Ta sama to izba, czy nie ta sama?

Niby wszystko to samo, a jakoś ina-
czej. Podłoga bielutka, stolki też, nigdzie
ani śladu brudnych porostawianych na-
czyń. Czyściutki stół przygotowany do
obiadu. W kąci bawią się dzieci, ob-
myte i ubrane w czyste sukienki.

Usiadł Walenty i wodził oczyma po iz-
bie, wszędzie napotykając osobliwe zmia-
ny. Aż usta z podziwu otworzył. A Jag-
na, stawiając buchającą wonną parą mi-
skę na stole, rzekła dziwnie miękko:

— Chodź, Waluś, na obiad.

Nie mógł wytrzymać Walenty i skoczył
do żony, mówiąc:

— Oj, Jaguś, Jaguś! jakąż ty mi dziś
uciechę sprawiłaś! Oć ten dom jak odmie-
nion. Żeby tak zawsze było, to jabym ci
nigdy marnego słowa nie powiedział. To
tylko z tej zgrzyzoty, że u nas nie tak, jak
u innych ludzi.

— Teraz już będzie lepiej — szepnęła
wstydliwie Jagna, a oczy jej się śmiały z
uszcześliwienia . . .

Wdać się w milczenie, jak w rozmowę.
I powtarzać w myśli — norwidowe:
„Nie od Ciebie nie chcę, śliczna
panienko . . .”

Tuwim jest upartym poszukiwaczem
nowych zdobyczy polszczyzny, do gruntu
przeprowadzając badania form dawnych.
Przykładem tych badań może w niniej-
szym zbiorze posłużyć wiersz „Zielen”,
który poeta kończy słowami:

Tak to było i tak się ziściło,
Taką pieśnią się dozieleniło.
I zielono, zielono w ojczyźnie,
W mojej pięknej ojczyźnie —
polszczyźnie!

Obszerny 217 stronicowy tom **Leśmiana**,
również przedstawiciela starszego po-
kolenia, wciąż idącego naprzód — „**Napój
cienisty**” (zauważmy jak pokrewnie
brzmia tytuły tych rzech książek!), nała-
dowany jest balladowością, motywem baś-

niowym, symboliką postaci ludzi, zwierząt
i roślin. Wypróbujmy uroku tego poety
na krótszych cytatach.

Oto śliczna, pełna prostoty i melodyj-
ności:

PIOSENKA

Między mną a tobą — obcy los —
Między mną a tobą — cudzy głos —
Usta w mgłach się bez pieśniodot
zatraca:

Boże, Boże — dlaczego i zaco?
Między mną a tobą — drętwy czar —
Między mną a tobą — ciemny jar —
Zanim ścieżkę upatrzymy własną,
Wpierw się oczy dowiedzą, że gasną . . .
Zwoływali się surmą na wrzawę —
zabawę,

A jam gadał z mogiłą,
Wszyscy na koń już siedli, by jechać
po sławę,

Lecz mnie z nimi nie było.
Sny moje, zaniedbane, marnicją w
dolinie,

Weź plug w dłonie i oraj!
Płynie życie bez jutra, a wślad za nim
płynie

Moje życie — bez wczoraj!

Reflektorem po świecie

Z CZEGO ŻYJĄ LITERACI? . . . Paul Valery
opublikował w „Figaro” złośliwy artykuł na te-
mat środków, pomagających do utrzymania się li-
teratom. Valery wylicza następujące sposoby zdo-
bycia środków utrzymania, naprzekór własnemu
talentowi: pochlebstwo, kadzenie wielkim i możliwym,
czy też — tłumowi, żebraniina, oszustwo, rabunek,
z włamaniem, morderstwo w celach zysku, wy-
zyskiwanie kobiet, wymuszenie pod groźbą i wogó-
le uprawianie tych wszystkich zawodów, które po-
chłaniają czas, potrzebny do pracy twórczej.

Na samym końcu wymienia najcięższe przestęp-
stwo pisarza — wyciąganie zysków z tego co się
samemu tworzył!

Jak widzimy wielki poeta francuski nie żalu-
je sarkazmu, ironii i — żółci w charakterystyce
życia literata.

13 ABDYKACJI. W ciągu ostatniego ćwier-
twiecza abdykowało 13 monarchów.

A więc abdykowali w kolejności: cesarz Chin,
Pu-Yi, 12 lutego 1912 r.; car Mikołaj II, 15 marca
1917 r.; król Ferdynand bułgarski, 3 października
1919 r.; cesarz Wilhelm II, 9 listopada 1918 r.;
król saski Fryderyk August III, 9 listopada 1918 r.;
cesarz Austrii i Węgier Karol I, 12 listopada 1918
r.; król Ludwik III bawarski, 13 listopada 1918 r.;
wielki książę Fryderyk II badencki, 22 listopada
1918 r.; król wirtemburski Wilhelm II, 2 grudnia
1918 r.; król Grecji Jerzy II, 18 grudnia 1923 r.;
król Afganistanu, Amanullah, 12 stycznia 1929 r.;
król Syjamu Prajadhibok, 2 marca 1935 r.

Ex-król hiszpański, Alfons XIII, zmuszony do
opuszczenia kraju, odmówił podpisania aktu ab-
dykacyjnego.

Abdykacja króla W. Brytanii, Edwarda VIII,
nastąpiła 11 grudnia 1936 roku.

CZŁOWIEK — MOLOCH. Oto jeszcze jedna
statystyka z wielu dziwacznych; tym razem wcale
nie taka bezsensowna.

Pytanie brzmi: ile człowiek spożywa w ciągu
swego życia? Cyfry są doprawdy astronomiczne:
w ciągu 70 lat życia zjada człowiek 200 do 250
cetnarów chleba, ok. 12.000 jajek, 14 do 17 ton
mięsa, 5 ton ryb, 300 cetnarów kartofli, 150 cet-
narów jarzyn i 150 cetnarów owoców. Wypija do
tego 150.000 litrów płynów.

Liczy te, które odnoszą się do przeciętnego
człowieka, każą zastanowić się nad olbrzymimi su-
mami, jakie kosztuje samo utrzymanie człowieka
na świecie. A ile napracować się musi, że by ta-
kie sumy spłacić?

TENISIŚCI POBILI BOKSERÓW. W Wied-
niu miała miejsce taka historia. Zorganizowany
został na cel dobroczynny mecz piłkarski pomiędzy
tenisistami a bokserami. Tenisiści okazali się lep-
szymi piłkarzami, niż bokserzy i wygrali 21:1!

Tenisiści okazali się szybszymi i lepiej strzelali
od powolniejszych bokserów.

W meczu brał udział znany bokser zawodo-
wy Mazzek. Był on jednak zdyskwalifikowany
przez związek i nie miał prawa wziąć udziału nawet
w takiej niewinnej imprezie i za nieposłuszeństwo
ukarany został grzywną 100 szylingów!

W dniu święta
Trzech Króli
angielska gwar-
dia królewska
— zgodnie z
wiekowym zwy-
czajem — ot-
rzymuje od kró-
la symboliczne
prezenty w po-
staci złota,
kadzidla i myr-
ry. Na zdjęciu
oddział gwar-
dii w history-
cznych mundu-
rach oczekuje
na ukazanie się
króla.



Beatum

Słońce dopiekało silnie, ale od wielkiego jeziora zawiewał wiatr chłodny, rozkoszny. Na skalistym wzgórzu stał stary zamek Orsinich, a poniżej, w cienie gór, przystanął wojevodziński tabor na spoczynek. Rozkielznane konie chrupały owies, gdy pan Sapięha z dworzany i kanonikiem zasiedli pod wystającym okapem domostwa. Przed nimi leżało jezioro, mieniące się cudnie pod słońcem, i krzyczały białe jak srebro rybitwy. Jakoweś dwa kupeczyki z Florencji, jeden magister i paru mulników siedziało w izbie, popijając cienkie wino i przez okno na cudzoziemski poczet z ciekawością oglądając.

Gorąca, parna cichość leżała nad senną Kampanją, kiedy nowi wędrowcy weszli w obejście gospody. Przodem szedł młody braciszek Dominikańskiego zakonu, lśnią w słońcu białym habitem; za nim sześciu rostrych ludzi wiodło jakiś stwór nieszczęsny, powrozami skrepowany. Pługawa odzież, wygnójona i podarta, wisiała w fuchmanach z grzbietu. Twarz nędzara była obrosła, oblepiona krwią i błotem, a martwe napoty oczy patrzyły bezmyślnie przed siebie.

Ludzie ślaniali się na nogach, jakby wyczerpani.

— Kiej cudak! — zauważył pan Sapięha. — Poczęstujno, księżo, winem tego fratria, a rozpytaj, poco to monstrum prowadzą?

Błady i znużony braciszek cheiwinę wino wypić, a przystadłszy na brzeżku ławy, wdzięcznie za honor dziękował.

— Możecie go rozwiązać — zwrócił się do ludzi; — niech spocznie. Miotać się nie będzie, bo niemasz tu kościoła ni krzyża w pobliżu.

— Opętany? — zapytał kanonik.

— Tak jest, opętany, i nieszczęsna to chwila, kiedy Ojciec Damazy, wielebny nasz przeor, do Rzymu mi go kazał odprowadzić. Jakowyś demon w nim siedzi, tak mocny, że żadnych egzorcyzmów się nie lęka. Wierzymy wszyscy, że w Rzymie dadzą mu radę. — Zali jednak ten nieszczęsny żyw tam dojdzie?... Ciężką mamy drogę, bo w pobliżu każdego kościoła rzucą nim bies straszliwie, że utrzymać nie możemy. Spójrzcie, Wasze Dostojaści, jako jest pokaleczony: sam on tak drze na sobie ciało a o kamienie się ciska. Dziw, że sobie dotąd głowy nie rozłupał. Wiedziemy go z samej Imoli, i Bóg świadkiem, że już sił nam braknie.

— Do Rzymu jeszcze dobre cztery mile, nie zajdziecie dzisiaj — zauważył Wojewoda.

— Owszem, będziemy szli i nocą, byle dojść wkońcu. Odprowadzimy go do naszego klasztoru na placu Minerwy, a tam niech już najprzewielebniejszy Ojciec generalny wojuje z nim jako chce.

Nagły krzyk przerwał rozmowę, a tak niesamowity, że porwali się z miejsca wszyscy. Spokojny dotychczas opętany wiał się po ziemi w okropnych drgawkach, wydając nieludzkie okrzyki.

„My duch szalał, miotając bezbronem ciałem i kalecząc je o sprzęty. Zdawało się, że czaszka pęknie, raz wraz rzucona o kamienne progi.

Twarz opętanego stała się czarno-siną, oczy wyszły na wierzch, z ust płynęła piana i bezładne, bluźniercze wyrazy. Część ludzi uciekła w popłochu do domu, zawierając mocno drzwi i kresząc na nich szybko znaki krzyża, reszta stała w osłupieniu. Błady zakonnik modlił się żarliwie, klęcząc, a nędzne, opętane ciało skręcało się coraz gwałtowniej.

Naraz, wicher potężny wstrząsnął gospodą, aż wszystkie drzwi domostwa stanęły otworem. Butelki i szklenice walily się z brzękiem na ziemię, krzesła tańczyły i trzeszczały ławy. Tuman rudawego pyłu podniósł się z drogi i pognał kłębiąc się świdrem. Wraz ujrzano, jak wody jeziora wzburzyły się nagle i wzdęły, jakby zaczęło o nie niewidzialne skrzydło. Fale porwały się z miejsca i biegły, szumiąc, hen, gdzieś ku środkowi. Zaś przy gospodzie zapadła poprzednia, południowa cisza. Poprzewracane piętrzyły się krzesła i płynęło rozlane wino ciemną strugą.

Spojrzeli wszyscy z niepokojem na opętanego; — leżał cichy, owszem całe spokojny, dysząc i powietrze jak ryba chwytając. Wleli mu wina do ust, on zaś otworzył oczy i uśmiechnął się w górę łagodnie.

— In nomine Patris et Filii et Spiritus sancti — wyciągnął rękę zakonnik, patrząc nań podejrzliwie.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego — powtórzył uęddzarz, kresząc znak święty na sobie.

— Boga wyznaje! Słyszycie? — podniosły się głosy.

— Chrześcijanin jestem, jako i wy, bracia.

— Nie może to być! Opętany jesteście! Pół pacierza nie minęło, jak szatan tobą ciskał... Dopuszczaj ci on krzyża? — posypały się pytania

Błady zakonnik podszedł, oczy mu pałały.

— Ciało nędzne grzesznika! — zawołał gromko. — Ciało z błota ulepione, przez Chrystusa odkupione, na chrzcie świętym oczyszczone, przez szatana zaś splugawione: słuchaj mnie i odpowiadaj! Chwalisz-że Boga w Trójcy Jedynej, Jezusa Chrystusa, Pana Naszego Zbawiciela, i Najświętszą Dziewicę Marię, Matkę Jego?

— Chwałę Boga Wszechmogącego, Syna Jego Jedynej i Marię, Pannę Najświętszą, za której miłosierną sprawą opuścił mnie szatan co ino — odparł opętany powoli.

I wraz pot zimny zrosił jego czoło, a on, oczy przymknawszy, leżał znowu, bokami robiąc, bo był wielce strudzon. Naokoło wszczął się gwar. Florentyńscy kupcy patrzyli na uzdrowionego z podziwem, magister z niedowierzaniem, a gospodarz, który z żoną i dziećmi skrył się do piwnicy przed najściem szatana, wysunął z ciemnego otworu rozczochraną głowę.

— Wyjddźcie, messer Antoni! Możesz wyjść śmiecie, nima już demona! — wołano.

— Opuścił go, gdy wichur takowy się zerwał...

— Widzieliście go, jak przez wodę uciekał?...

— Przed czym zaś zbiegał tak nagle? — spytał nieufnie gospodarz, rozglądając się wkoło ostrożnie.

Leżąc po prawdzie nikt nie umiał na to odpowiedzieć. Jedni sądzili, że cud sprawiła sama bliskość Rzymu, inni, że egzorcyzmy przeora z Imoli, które ściagały demona, nie dając mu spocząć. Dominikanin milczał zadumany. Tymczasem chory niepostrzeżenie dźwignął się na nogi, a podszedłszy kilka kroków, gdzie stał „Casus Belli”, ukląkł przed koniem, modląc się modlitwą przerywaną rzewnym płaczem.

— Na Boga! patrzcie, on jeszcze szalony! — krzyknęli niektórzy.

Ale panu Sapięze włosy stanęły na głowie. Zrozumiał nagle, czemu uciekł szatan i do kogo teraz człek ów nieszczęsny się modlił...

— Wybaeście śmiałość mą, Dostojny Panie, — rzekł braciszek, podchodząc do Wojewody z szacunkiem, — ale słaby mój umysł męczy się w zagadce. Byliście wraz z nami świadkami cudu, pomóżcie mi tedy go pojąć. Jaka siła przegnała szatana, na którego od dwu miesięcy nie pomagały żadne egzorcyzmy ni modlitwy? Pytałem tych panów kupców, czy jakich świętości przy sobie nie mają, ale oni handlują tylko sukniem i skórą. Może tedy wy je posiadacie? Jadąc z Rzymu, wieciecie pewno jakoweś wielkie relikwie?

Ciemny rumieniec oblał twarz pana Sapięha.

— Nie mylisz się, bracie. — odparł, — że świętości wiozę z sobą, i to znaczne. Niewątpliwie również one to, a nie co innego, przegnały swą mocą szatana. Pokazał ci ich jednak nie mogę, gdyż pielgrzymem jestem i ślub uczyniłem, że ni nazwiska mego nie wyjawię obcemu, ni świętości onych nie ukazę, aż stanę na miejscu, gdzie je złożyć zamysliłem.

Zakonnik uchylił nisko głowę, na znak, że ślub szanuje, lubo dziwaczny, i pytaniami nalegać więcej nie będzie.

— Konie tam kielznać! Ruszamy! — krzyknął Wojewoda. (A zwracając się do braciszka, zapytał niedbale: — Cóż zamierzasz czynić teraz, frater?)

— Gdy chory odpocznie, wykapiemy go i ochłodzimy, a nocą, chłodem dojdziemy do Rzymu.

— Do Rzymu? Poco? — skoroście już łaski dostąpili, a cel osiągnęli... Toć lepiej wam niemieszkając wracać do Imoli.

— O nie! — zaprzeczył gorąco Dominikanin. — Do Rzymu nam trzeba co prędzej, Bogu dziękować za wiadomość o tak wielkim cudzie zaniesć. Niezupełna to będzie radość dla najprzewielebniejszego Ojca generalnego. Nie uwierzycie bo, dostojny i szlachetny panie, wiele zakon nasz cierpi obecnie poniżej a zgryzot od Kongregacji Jezusowej. Ciężko zniesić pychę tych Ojców, co wszędzie rządzą, chępią się, a nas za braków, za lichych prostaków i nieuków uważają! Ale Bóg czuwa nad niewinnością i łaskę swoją nam okazał... O, niech Ojcowie Jezuiti wiedzą, niech słyszą, gdzie się cuda jeszcze dzieją!

scelus

— U prostaków i nieuków, u Dominikanów! Nie spoczne, aż najprzewielebniejszemu Ojcu generalnemu radosną nowinę zaniosę.

— Bodajes drogę pomylił! — westchnął w myśli Wojewoda.

Że zaś właśnie pacholecy prowadzili konia, a tabor gotowy czekał tylko na znak pana, pożegnał skinieniem głowy zakonnika, i wskoczywszy na siodło, ruszył stąpa przed wozami.

— Wasza Dostojność — rzekł Hornowski, podjeżdżając, — na jeziorze pełno ryb śniętych pływa po wierchu, że tylko brzuchy bielegają. Byłem, gdy poili konie, i aż dziw mnie zdjął.

— Bo demon wygnany pomścił swój gniew na niewinnych stworach Bożych, jako nieraz bywa — odparł Wojewoda. — Uważaj Waszcę, czy wszystko w porządku, bo zaraz za miastem pojedziemy w skok.

Rudawy tuman przesłaniał orszak ginący. Brat Dominikanin stał we drzwiach gospody, patrząc za nim z ciekawością...

— Stój! Gdzie idziesz? — krzyknął nagle, bo człowiek, który był opętany, szedł drogą napoly przytomny, zapatrzony w odjeżdżających.

— Odechodzi już, odechodzi... — szepnął z żalem, zwracając na zakonnika oczy pełne łez.

— Co odechodzi? coś widział? Mów! — rzekł tenże rozkazująco.

— Jasność... wielką jasność... a w jasności Matka Boża...

— Sancte Dens mirabilis! Matkę Bożą zobaczyłeś!? Jak wyglądała?! powiadał!

Lecz człowiek, jakby nie słyszał pytania, szeptał zapatrzony w znikający tabor:

— Jasność... wielką jasność... widać ją jeszcze, wciąż widać...

— Gdzie?! pokaż! — drżał w uniesieniu zakonnik, wypatrując oczy.

— Tam na przedzie... patrz Ojciec... błyszczą jak gwiazda...

Ale Dominikanin nie widział nic, prócz złotawego tumanu, znikającego w oddali.

Gdy na rozkaz kardynała padrone zlocista zastona uniosła się na górę, odsłaniając miast obrazu Madonny ciemny otwór, a za nim martwą, szarą ścianę, — w oratorjum zaległo śmiertelne milczenie. W naprężonej cichości grozy, bijącej z pustego ołtarza, słychać było tylko szybkie oddechy, krótkie, spazmatyczne łkania i chrzęst palców, wylamywanych w rozpaczy ze stawów. Długa chwila minęła, zanim chór wylękłych głosów buchnął falą o sklepienie w zgiełkotliwym, porywczym tłumie. Łagodny kardynał Rospigliosi płakał, kardynał Gasparo Borgia trząsał w górę rękami, przeklinając po stokroć zbrodniarza; marszałek Caietani ryczał schrypłym głosem, by choć z pod ziemi przyprowadzono Baptystę, a młody kapitan Carlo Magaloti wyjął miecz i przysięgał na jego krzyżową głowicę, że nie zpoznie, aż świętokradcę znajdzie i ukarze. Francesco Barberini, osunięty w krzesło, odjął oburącz posiwiałą głowę i trwał, on jeden, w milczeniu. Cóżby mógł powiedzieć? Nikt nie był tyle winny nieszczęściu, co on. Czuł to mocno. Był winniejszy nawet, niżli ten nędzny zakrystjan, którego pewno skuszono pieniędzmi!

Wszak jemu, nie komu innemu, zwierzał się ów straszny, dziwny człek z Północy z niepokromionej żądzy posiadania cudownego obrazu! Jemu, nie komu innemu, mówił, że nie powróci do dalekiej swej ojczyzny sam! On zaś, kardynał padrone, uczony dyplomata, prawa ręka Ojca świętego, cóż uczynił? Wziął od barbarzyńcy obietnicę, że prosić o obraz nie będzie? Palatyn obiecał, i obietnicę dotrzymał; nie prosił o nic nikogo. — Co powie Ojciec Święty, dotąd nieobecny?...

I na samą myśl o gniewie tym kardynał poczuł, że go reszta sił opuszcza. Obowiązkiem jego właśnie, kardynała padrone, krótkowzrocznego, niedbałego stróża kościoła, było zawiadomić co prędzej Jego Świątobliwość o nieszczęściu...

Z siłą, z jaką umierający pragną żyć, kardynał zapragnął

6) śmierci i chłodnego, dalekiego spokoju śpiących w podziemiach kardynałów poprzedników. Ogarnął go niezmierny żal i gniew na człowieka, którego przyjął jak syna, który tu zdrowie odzyskał, — a potem tak haniebnie podszedł i ukrzywdził. Nagle wspominał, że gdyby nie Dominikanie i opętany z Imoli, zbrodnia nie stałaby się jawną, aż za dziesięć dni, przy celebracji święta Piusa I papieża; uzdrowienie owo zatem nie mogło być czem innym, jeno cudownym signum, przez Boga, odkrywającego świętokradcę, zesłaniem. Madonna sama zawiadomiła o swej profanacji i wskazała zbrodniarza. Niewątpliwie w tym celu, by go zdolano ująć, a obraz na miejsce dawnej czci przywrócić...

Ta pewność jasną strzałą przeszła mu umysł. Porwał się z miejsca i mocnym głosem, który uciszył jęki i szlochania, wydawać zaczął rozkazy...

Tylko żelazne zdrowie Ubrana VIII i nadzieja, że ścigający ujmą rabusia, zanim zdąży przejść granicę, sprawiły, że papież nie zachorował obłożnie. Medycy raz po raz puszczałi Jego Świątobliwość krew gęstą i wzburzoną, a najpoważniejsi kardynałowie lękali się doń podejść. Gwałtowny i namiętny papież szalał z wściekłości i gniewu. Prowadzonemu na stos Baptyście wymyślał i laską z okna groził, a gdy zakonnik w dowód Boskiego miłosierdzia podał nędznikowi krucyfiks do ucałowania — krzyknął: „Ja nie przebaczam!” — aż na przedstawienia kardynałów, że taka zawziętość niegodna jest Ojca świętego, z odrazą krzyżem w stronę konającego na znak odpuszczenia machnął.

W Rzymie huczalo jak w skłóconym roju. Wiecznie porwałnione rody możnych italskich baronów i liuków, zwalczających się na każdym kroku i miejscu, szarpiające wzajemnie swą dobrą sławę i włości, walezące bez wytechnienia trucizną i sztyletem, podstępem i jawnie, mieczem i zdradą, — wobec grozy spełnionego świętokradztwa pierwszy raz od stu lat połączyły się w jednej myśli i działaniu. Zarłocznie się nienawidzący nepoci dawni, obecni i ci, co dopiero mieli nadzieję być nimi, ruszyli jednomyślnie w pościg za Sapielą. Rozesłano licznych gońców po całym Państwie Kościelnem i hen, poza jego granicę. Pędzili kurjerzy z natarczywymi listami do Signorji Weneckiej, do Potężnej Florencji, do Ferrary, Mantui i aż na cesarski dwór wiedeński. Liczne bandy rozbójników, kryjące się w lasach Kampanji, zawrzały gorącym uniesieniem gniewu i, zaprzestając napadów, szły ścigać rabusia Madonny.

W specjalnem breve papież ogłosił, iż ten, co zatrzyma żbiega, choćby był zrodnierzem obłożonym kłatwą, cnotą swego czynu zyska zupełne odpuszczenie grzechów, zmazanie win i sówitej nagrody pieniężnej dostąpi. Więc zaroili się od goniących drogi i gościńce. Rozjazgotały zgiełkiem ruchliwe rynki miasteczek. Obojętny zazwyczaj na wasnie i utarczki możnych, kłótlivy, gorący, leniwy lud włoski uniósł się po raz pierwszy, poruszony świętą sprawą. Barbarzyńca z dalekiej Północy okradł słoneczną lhalję z przedwiecznego skarbu! Krzywda dotykała wszystkich, zemsta obowiązywała każdego.

Nielatwo jednak dognać tego, kto ucieka. Jedna droga przed nim, tysiąc dróg przed ścigającymi. Gdy Taddeo Barberini, Giordano Orsini, Odoardo Farnese, Cornelio Bentivoglio, konektabl Colonna i Virginio Cenci przetrząsali gościńce i lasy w kierunku Magaliano, Narni, Bagnorea, Orvieto, Assyżu i Sieny, zbieg, nie dojeżdżając do Viterbo, wykreślił na zachód: reżewy świt zastał go już popasającego konie w Valentano, a potem słońce daremnie gonilo za nim cały dzień, bo dobrze przed zachodem minął już Acqua Pendente. Jasną nocą zbudził mieszkańców Santa Fiore grzmot chyżego kopyta i dudnienie wozów. Niby upiór przeleciał przez uspięne Roccastrado, a poranek zastał go już w San Casciano, gdzie popasawszy nieco pędził ku Porreto — stamtąd znowu dalej, jak gomon jaki albo obłądne widziadlo. Wytrawnem czuciem starego myśliwca-rycerza wiedziony, Wojewoda skrzętnie omijał gościńce, klucząc drobnymi, pastuszemi drogami, drózkami. Zastępowały mu szlaki wąwozy, strumienie i góry, lecz on strumieniem przebywał wplaw, zaś w wąwozy ludzie spuszczałi wozy na sznurach.

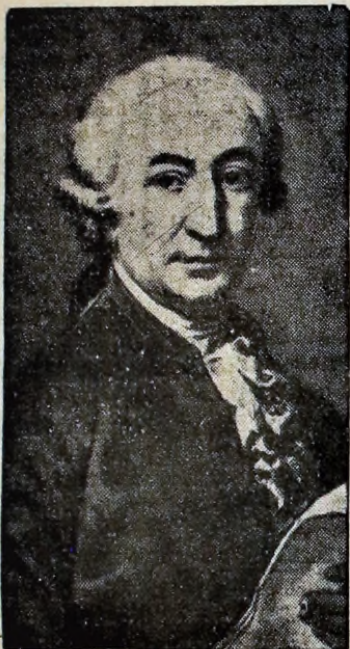
Konie, chrapiąc, schodziły w głębokie, suche rozpadliny, jary i zgodnym wysiłkiem mięśni parły się pod górę, całą zawziętą, dobrą wolę końskiej duszy kładąc w pokonanie ogromnego trudu. Na kamienistym podłożu nie zostawał ślad kopyta, i gdy echo kół przebrzmiało, nikłoby wierzyć nie chciał, że liczny tabor tylko co przeszedł tamtędy. Nawóz zostawiony przez konie zagrabiali pacholkiwie, by wrzucić do pierwszego napotkanego potoku, i spłoszone ptaki, kolujące jeszcze w górze, były jedynym śladem po taborze. (D. C. N.)

13 - 16 stycznia

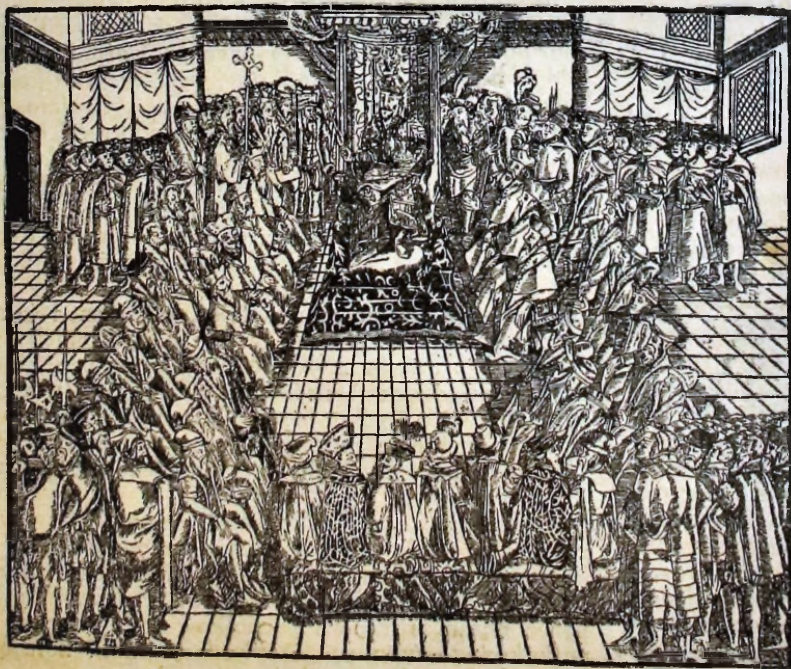
R
a
p
t
u
l
a
r
z
y
k
h
i
s
t
o
r
y
c
z
n
y



Portret I. Paderewskiego — mal. J. Styka.



Marsz. St. Małachowski — mal. Jan Lampison.



Sejm walny według dawnego drzeworytu z r. 1619.

13. I. 1557 R. — EDYKT PRZECIW NOWATOROM. Reformacja z Niemiec szybko dotarła do Polski, gdzie znalazła bardzo podatny grunt dzięki swobodom religijnym. Poza tym przyczyniły się do tego wspomnienia husyckie, które, ze względów narodowościowych, były dość silne. Szczególnie Wielkopolska stała się terenem wpływów innowierczych. Poza luteranizmem i kalwinizmem rozkrzewiło się tu wiele innych sekt, a przede wszystkim socjusze, czyli arianie polscy oraz bracia czeszy.

Wobec tych ruchów królowie polscy postępowali z względnością i, pozostając sami katolikami, nie dopuszczali do żadnych prześladowań religijnych. Równocześnie z ruchem, mającym na celu reformę kościoła, rozwinął się ruch w kierunku reformy ustroju państwowego. By uniknąć zamieszek, król Zygmunt August wydał specjalny edykt, zabraniający nowatorstw religijnych i gwałtów nad duchowieństwem katolickim. Gorącym odnowicielem ducha religijnego w Kościele Katolickim stał się biskup warmiński, Stanisław Hozjusz, który doprowadził do przyjęcia przez króla uchwał soboru trydenckiego, co było równoznaczne ze zwycięstwem katolicyzmu w Polsce. Podczas, gdy Europa plawiła się we krwi i pożodze wojen religijnych, Polska była od nich wolna, a kierując się tolerancją, zapewniała swym obywatelom swobody osobiste i religijne prawie nieznanne wówczas w innych państwach.

14. I. 1807 R. — UTWORZENIE „RZĄDU TYMCZASOWEGO” W POZNANIU. Pierwsze Legiony Polskie gen. Dąbrowskiego skończyły się tragicznie; Napoleon zawarł w r. 1801 pokój z Austrią w Luneville bez wzmianki o Polsce. Legionistów pod groźbą armat załadowano na okręty i wywieziono przeciw zbuntowanym murzynom na wyspę San Domingo, gdzie w olbrzymiej części wyginęli. Wówczas zawiedzione sympatie polskie zwróciły się ku Rosji. Ks. Adam Czartoryski nakłania cesarza Aleksandra I do przywrócenia państwa polskiego w dawnych granicach. Powstaje koalicja antyfrancuska, do której przystępują: Anglia, Rosja, Szwecja i Austria. Prusy się uchylili od aliansu, spodziewając się więcej osiągnąć od strony przeciwnej, to też miano przeciw nim wystąpić czynnie. W ostatniej chwili cesarz Aleksander I porzuca ten plan, zaś Napoleon szybko gromi armie sprzymierzone, a gdy Prusy złamały alians z Francją, gromi je pod Jeną i Auerstadem i tryumfalnie wjeżdża do Berlina. Wówczas to wzywa gen. Dąbrowskiego i Wybickiego, aby wywołali powstanie w kraju przeciw Prusakom, co się też stało i Francuzi wśród nieopisanego entuzjazmu ludu wkroczyli na ziemie polskie. Napoleon przyjmowany był jak zbawca w Poznaniu i w Warszawie. Zostaje utworzony rząd, zwany Komisją Tymczasową, mającą na celu utworzenie silnej armii polskiej i zarząd nad zajętymi ziemiami. Na czele jej stanął sędziwy marszałek Sejmu Czteroletniego — Stanisław Małachowski. Na skutek traktatu w

Tyliżu obu cesarzy Francji i Rosji, Prusy musiały oddać zagrabione ziemie polskie, z których utworzono Księstwo Warszawskie.

15. I. 1869 R. — URODZIŁ SIĘ STANISŁAW WYSPIAŃSKI. Jeden z największych i naj-wszechniejszych artystów polskich. Stanisław Wyspiański, przyszedł na świat w Krakowie, gdzie mieszkał jego ojciec — artysta - rzeźbiarz. Był on prawdziwym dzieckiem Krakowa. Tu spędził dzieciństwo, skończył Szkołę Sztuk Pięknych, gdzie był uczniem wielkiego Matejki, a po kilku latach studiów zagranicą był profesorem. Tu tworzył swe arcydzieła i tu, gdy zmarł, został pochowany w Grobach Zasłużonych na Skałce.

Wyspiański należał do grupy artystów - ludowców i ożenił się z dziewczyną wiejską — Teofilią Spytkówną.

Artysta to nadzwyczajnej miary, a jednocześnie malarz - poeta. Oczyma mistyka patrzy na dzieło Narodu, który ukochał tak gorąco. Przeszłość i przyszłość sprzęgały się w jego utworach w nierozdzielalną całość, związaną technieniem jego geniuszu i uczucia.

Jego witraże „Bóg-Ojciec”, „Kazimierz Wielki” lub „Salomea”, to zaklęte w szkło potężne, natchnione wizje. Wspaniałą też jest jego polichronia kościoła Franciszkanów w Krakowie.

Dramaty Wyspiańskiego, na czele których wymienić należy „Wesele” oraz „Warszawiankę”, „Notę listopadową”, „Klątwę” i „Bolesław Śmiały” — czynią zeń wieszaka Narodu.

16. I. 1918 R. — UTWORZENIE RZĄDU I. PADEREWSKIEGO. Po rozpisaniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego, Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, powierzył utworzenie nowego rządu zasłużonemu patriocie Ignacemu Paderewskiemu, który jednocześnie objął tękę ministra spraw zagranicznych, wykorzystując na tym stanowisku swe rozległe kontakty osobiste z najwybitniejszymi zagranicznymi mężami stanu.



Pomnik ks. Skargi w Krakowie.

ANGARA KOLUMNNA MŁODYCH

Włodzimierz Ilnatowicz

Prezes Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie.

Bilans pracy rocznej

I. Sprawy organizacyjne

NA LICZYDLACI

Jak w latach poprzednich, tak też i w r. 1936 notowaliśmy wzrost liczebny ZPM. Ostatni w roku ubiegłym zarejestrowany w księgach Zarządu Głównego członek znajduje się pod liczbą 2088. Nie należy jednak zbyt sibi sugerować siłą cyfry, tak jak nie należy bagatelizować i lekceważyć jej znaczenia, wywołując grymas uśmiechu na twarzy i znany skurecz ramion. Czy się komu to podoba, czy nie — fakt pozostaje faktem, że przeszło 2000 młodych, w sile wieku, ludzi zgłosiło swą chęć przynależenia do Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie. Jeżeli pewna, powiedzmy otwarcie, duża część tych zapisanym czynnym udziałem w życiu organizacyjnym nie bierze, to jednak stanowi cenną rezerwę, która, przy umiejętnym podejściu, zwerbować można do szeregów czynnych i świadomych członków.

LATWA OPERACJA I TRUDNA DROGA

Filie powinny tak postawić pracę na swoim terenie, by liczba członków uspio-nych, oderwanych od życia organizacji, coraz się zmniejszała. Nie wolno jednak załatwiać tej sprawy prostą operacją skreślenia z list członkowskich wszystkich tych, którzy przestali utrzymywać kontakt ze Związkiem. Jest to zbyt łatwa droga i bardzo niewłaściwa metoda. Nie sztuka bowiem skreślić — sztuka raczej wpisać, a jeszcze większa — naktyniwić biernych, zainteresować obojętnych, zgromadzić chodzących luzem. Wyzywanie się za jednym pociągnięciem pióra rezerwy, wytworzonej w sposób naturalny, jest niekiedy grzechem organizacyjnym.

ZMIANY I POPRAWKI STATUTOWE

W r. 1936 został zmieniony statut Związku. Przede wszystkim uległa zmianie nazwa organizacji. Następnie dokonano kilka mniej lub więcej ważnych poprawek i uzupełnień. W rezultacie ZPM pozyskał niezaprzeczalne podstawy prawne do wstępowania na członka związków i stowarzyszeń sportowych, powoływanych do życia w związku z prawem o państwowym Komitecie wychowania fizycznego. Górna granica wieku członków czynnych Związku została podniesiona do lat 35. Określono ściślej obowiązki płacenia składki przez członków wspierających.

ROLA ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Swego doświadczenia i autorytetu Zarząd używał w celu usprawnienia i skoordynowania wysiłków podejmowanych przez poszczególne filie. Każda zdrowa inicjatywa zawsze znalazła w Zarządzie Głównym zrozumienie i poparcie. Natomiast z całą bezwzględnością i niezłomną decyzją

Zarząd przeciwstawiał się wszelkim wnioskowi, projektowi i czynowi, mającym na celu lub mogącym przynieść w rezultacie osłabienie Związku, lub całości społeczeństwa polskiego w Łotwie.

Zarząd Główny radzi i podnosi na duchu, uspakaja wzburzone umysły i budzi uspio-nych, otacza opieką i pomaga, daje praktyczne wskazówki i pośredniczy w załatwianiu formalności, słowem: nakręca, nastawia, podsuwa, reguluje i pcha naprzód. Zawsze w swej pracy społecznej starał się być bezstronny, rugując i wyłączając wszelkie szkodliwe momenty sympatyj i antypatyj osobistych, jak również porachunków i interesów prywatnych. — Jeżeli nie zawsze może ze swych zadań wywiązywał się należycie — to ze względu na niepokonalne trudności, leżące poza obrębem jego kompetencji, nigdy zaś z powodu opieszałości, niedbalstwa lub złej woli.

JAK TY KOMU — TAK ON TOBIE

Z drugiej strony należy podkreślić, że niemal zawsze stosunek zarządów i przedstawicieli filij do Zarządu Głównego był nie tylko poprawny, ale nacechowany wysokim zrozumieniem zadań i trudności misji, powierzonej władzom centralnym Związku. Zarówno Zarządy jak i poszczególni członkowie, obdarzali Zarząd Główny wielkim zaufaniem, które starał się usprawiedliwić szczerym, wzajemnym stosunkiem i zdecydowaną postawą ideologiczną, bez żadnych uchyleń od kierunku pracy dla dobra całości związku i społeczeństwa polskiego w zgodzie z duchem odrodzonej Łotwy.

NA WSPÓLNEJ PŁASZCZYZNIE

Nie trzeba liczyć dojazdów przedstawicieli Zarządu Głównego do filij i odwrotnie — przedstawicieli filij do Zarządu Głównego. Wystarczy stwierdzić, że kontakty te były bardzo intensywne i że w kontaktach tych żadna filia nie została pominięta.

Wyciągając ogólny wniosek z akcji organizacyjnej w r. 1936, trzeba dojść do twierdzenia, że na całym terenie ZPM zaznaczyła się większa zwartość, ściślejsza wspólnota, intensywniejsza wymiana myśli i doświadczenia. Zainteresowanie sprawami organizacyjnymi znacznie wzrosło, co znajduje wyraz swój w akcji poszczególnych filij oraz w wielkim ruchu na Walnych Zebraniach w grudniu.

CO BOSKIE — BOGU

Zmiana nazwy organizacji przez pozabawienie jej określenia „katolicka” — nie zmieniło naszego nastawienia do zagadnień religijnych. W dalszym ciągu stojemy na gruncie wychowania religijnego polskiej młodzieży, utrzymując w światłopoglądzie młodzieży moment przywiązania do kościoła katolickiego w oparciu o wiekowe tradycje.

ZPM w żadnym wypadku nie toleruje i tolerować nie będzie wystąpień antyreligijnych, lecz pozostawia swym członkom swobodę indywidualnych przekonań przy warunku zupełnej poprawności w stosunku do uczuć religijnych, kierujących dobrym katolikiem.

TRĘŚĆ I REKLAMA

Umysły serca nasze i dusze otwieramy na prawdy wiary, lecz w żadnym wypadku nie pozwolimy zepchnąć się do roli ślepego narzędzia, pozbawionego własnego rozumu, własnej wolnej woli, jako największej łaski sił nadprzyrodzonych.

Być może, że sprawy religijne ZPM nie znajdują należytego podkreślenia zewnętrznego, nie obnosimy bowiem swych przekonań religijnych jak transparentów reklamowych, dostrzegalnych dla każdego. W każdym razie ludzie czynu i wiary apostołskiej, gdyby się tacy znaleźli, mogliby mieć na terenie związkowym szerokie pole do działalności przy współdziałaniu i współpracy z władzami związkowymi i ogółem członków. (d. c. n.)

Z powodu zgonu Matki wyrazy współczucia
Kol. Borysowi Cimaszkiewiczowi

składa
Zarząd Główny ZPM

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Jak przeszedł Walny Zjazd Delegatów ZPM

Tegoroczny Walny Zjazd Delegatów ZPM przeszedł pod znakiem znakomitej sprawności i dużego zainteresowania organizacyjnego. Wszystkie bez wyjątku filie Związku były reprezentowane na Zjeź-

dzie bardzo licznie w granicach przewidzianych statutem. Delegaci z poszczególnych filij stawili się w następującym składzie liczbowym (spis filij w porządku alfabetycznym):

filia	na	wybranych	stawili się	1 delegat
birżańska	2	2	2	2
daugawpiłska	19	19	19	18
demeńska	3	3	3	3
egłainska	3	3	3	3
grzywska	6	6	6	6
ilukstska	5	5	5	4
jasmujska	7	7	7	7
jelgawska	2	2	2	2
juchnicka	3	3	3	3
krasławska	3	3	3	3
kuźmińska	2	2	2	2
liepajska	6	6	6	6
ludzka	3	3	3	3
pustynska	4	4	4	4
rezekneńska	6	6	6	6
ryska	13	13	13	11
swenteńska	3	3	3	3
Główna Komisja Rewizyjna	5	5	5	4
Zarząd Główny	5	5	5	5
Łącznie		100	wybranych — stawili się	94 delegatów

Tą sprawność organizacyjną ZPM, widoczna na przykładzie niemal stuprocentowego stawienia się delegatów, podkreślił prezes ustępującego Zarządu p. W. Ilnatowicz, zagajając obrady.

Obok przewodniczącego Zjazdu — p. L. Salcewicz a w skład prezydium weszli pp.: K. Cawro i A. Pol (z Rygi) na wiceprzewodniczących oraz pp.: A. Chrzanowiczówna (Daugawpils) i W. Baliński (Krasława) na sekretarzy.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego Walny Zjazd przyjął gromkimi oklaskami. W obszernym streszczeniu w postaci kilku artykułów podajemy to sprawozdanie osobno. Sprawozdanie kasowe przedłożył p. H. Stankiewicz.

Protokół i sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej odczytała p. Z. Makowska. Komisja Rewizyjna, na podstawie dokonanej rewizji kasy i sekretariatu, stwierdza pozytywną pracę Zarządu Głównego oraz racjonalną i celową gospodarkę, wobec czego stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi obsolutorium z podziękowaniem za pracę w ubiegłej kadencji. — Wniosek ten bez dyskusji zostaje przyjęty przez Walny Zjazd jednomyślnie.

Do Zarządu Głównego kandydowało 14 osób. Droga tajnego głosowania nad podziw jednomyślną decyzją do Zarządu Głównego zostali wybrani: pp. W. Ilnatowicz (76 głosów), B. Leonowicz i H. Stankiewicz (62 głosów), Al. Pol (52 głosy) i

B. Cimaszkiewicz (42 głosy). Tak jednomyślnych wyborów dotąd na walnych zjazdach ZPM nie było.

W skład Głównej Komisji Rewizyjnej

Daugawpils

RZYM NA DESKI. Gustująca w starych historycznych sztukach teatralnych, acz uprawiająca sport według najnowszych metod, sekcja sportowa f. daugawpiłskiej ZPM urządza doroczny wieczór sportowy w dniu 31 stycznia b. r. w Teatrze Kolejowym.

Ciekawy historyczny fakt porwania przez Rzymian Sabinek służy za tło programu wieczoru. Wójnowiecy Rzymianie ze swymi gimnastycznymi produkcjami i tańcami znajdują duży kontrast w charakterze bytu i myślenia Sabinów i ich nadobnych żon.

Stylowe kostiumy, charakter widowiska i nakład pracy jest dostateczną gwarancją powodzenia u najbardziej nawet wymagających widzów. Strona organizacyjna całości również obiecuje być na poziomie. Już dzisiaj bowiem równolegle pracuje kilka grup w zgóry wyznaczonych kierunkach, a więc: grupa literacka, reklamowa, programowa, sceniczna, kostiumerii, muzyczna, finansowa i t. p. Zarząd filii i w b. r. nie szczędzi środków, by dać publiczności widowisko na najbardziej, pod każdym względem, wysokim poziomie.

Na razie wykończony jest tylko 2 akt — „składanie ofiary” przez Sabinów. Na tle imponującego męskiego chóru wystąpią żony Sabinów w wykonaniu religijnego tańca. Pełna wzniosłej powagi i uroczystego nastroju scena porwuje widza. Następny akt, w obozie Rzymian, jeszcze bardziej potęguje tę scenę swym kontrastem.

W zależności od warunków, projektuje się powtórzenie tego wieczoru w innych miejscowościach (Rezekne, Krasława).

Prosimy już dzisiaj w swym kalendarzyku zanotować datę 31 stycznia b. r. i zarezerwować sobie czas na to widowisko. (b.)

weszli: pp. W. Rudź, L. Salcewicz, E. Skangieli, Z. Makowska i A. Jachimowicz. Przez aklamację zostali powołani do Rady ZPM 4 przedstawiciele starszego społeczeństwa z grona członków wspierających.

W planie pracy na r. 1937, referowanym przez p. B. Leonowicza, m. in. na szczególne podkreślenie zasługuje projekt urządzenia dnia kultury polskiej. Należy przypuszczać, że projekt ten zostanie przyjęty przez całe społeczeństwo, zaś o jego realizację zatroszczą się wszystkie organizacje polskie w zgodnej ze sobą współpracy.

Naogół Zjazd odznaczał się wielką rzeczowością w traktowaniu zagadnień organizacyjnych, nie było t. zw. przelewania z pustego w próżne, nie było krytyki dla krytyki — panowała atmosfera porozumienia, zgody i jednomyślności. (es).

WŁADZE CENTRALNE ZPM

Wybrany na Walnym Zjeździe Delegatów Zarząd Główny ZPM ukonstytuował się w składzie następującym: prezes — Włodzimierz Ilnatowicz; sekretarz — Bolesław Leonowicz, skarbnik — Henryk Stankiewicz, wiceprezesi — Aleksander Pol i Borys Cimaszkiewicz.

Główna Komisja Rewizyjna — prezes — Leon Salcewicz, wprezes — Andrzej Jachimowicz, sekretarz — Zofia Makowska, członkowie — Edward Skangieli i Wiktor Rudź. (s)

Ilukste

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE FILII ILUKSTSKIEJ ZPM przypadło na dzień 3 stycznia b. r.

Pomimo małej liczby obecnych, co tłumaczy się niepokoją i stanem dróg (większa część członków z po za Ilukste), zebranie odbyło się w przewidzianym porządku i z uwzględnieniem wszystkich jego punktów.

Nowoobрани Zarząd (w składzie: prezes — St. Dągis, w-prezes — A. Łasmanowicz, sekretarz — M. Łasmanowiczówna, skarbnik — Wl. Stelmak i czł. Zarządu — M. Misiewiczowa) jest pełen otuchy i wiary, że w b. r. filia stanie na drodze normalnego rozwoju. Z ramienia Zarządu Głównego na zebraniu był obecny sekretarz p. B. Leonowicz. (b.)

PRZEDSTAWIENIE TEATRZYKU KUKIELKOWEGO. Dnia 17 stycznia o godz. 3-ciej po południu w lokalu filii ilukstskiej ZPM (Plkv. Briēža iela 34) odbędzie się jedyne przedstawienie Teatrzyku Kukielkowego z Daugawpilsu. W programie bajka dla mniejszych i większych dzieci mile widziana również przez dorosłych p. t. „O Kasi, co gąski zgbuila”.

Ceny przystępne. Wszyscy idźcie na widowisko! (es)

Birze

DNIA 3 STYCZNIA B. R. ODBYŁO SIĘ WALNE ZEBRANIE filii birżańskiej ZPM. Stawili się niemal wszyscy czynni członkowie filii nawet z dalszych okolic.

Na przewodniczącego został powołany p. Wl. Ilnatowicz, który przybył do Birz na zaproszenie Zarządu.

Sprawozdanie z działalności filii przedstawił prezes ustępującego Zarządu p. Olszewski. W imieniu Komisji Rewizyjnej zabrała głos p. M. Łazdanówna.

Do nowego Zarządu w drodze tajnego głosowania przeszli: p. p. E. Olszewski (prezes), W. Słowicki (wice-prezes), W. Górski (sekretarz), A. Olszewski (skarbnik) i A. Górski (gospodarz).

KARNAWAŁOWY WIECZÓR F. BIRZAŃSKIEJ ZPM odbędzie się w niedzielę dn. 17 b. m. w lokalu filii. Wyborny program i tańce — jako całość stworzą niewątpliwie wesołą i swojską atmosferę, znaną z poprzednich imprez. Nowością będą barwne ludowe kostiumy. (b.)



Walny Zjazd Delegatów ZPM w Daugawpilsie

Rezekne

III-CI TEATRZYK KUKIELEK ZPM. Odbył w dniu 9-tym stycznia b. r. w Rezekne przedstawienie rozpoczynające swą działalność już III-ci Teatrzyk Kukielkowy ZPM. Było to przedstawienie o własnych siłach, a więc — tworzymy lokalne zespoły kukielkarskie!

Na to inauguracyjne przedstawienie wypadła bajka „O Kasi, co gąski zgubiła”. Prowadziła całą pracę zdobyta dla kukielkarstwa kol. Eleonora Rudziowa. I miała niewiasta kłopotu... Godzi się rozpatrzeć w tym miejscu cały trud szykowania tej czy innej imprezy kukielkowej. Mówiąc o pierwszym tego rodzaju zacięciu w filii rezekneńskiej, o doborze ludzi, mogących nie tylko „buzię” otworzyć, lecz też zaśpiewać, przystosować ten śpiew do ruchów lalki i to z całą dokładnością — należy właściwie mówić o wkładzie pracy, o pracy, której wykonawcami jesteśmy my sami. Na początku próby śpiewu odbywały się przy... trąbce — klarnet, kornet czy inny baryton. (W tym miejscu należy zawołać na tę „erychońską pudę”, przy której odbywał próby zespół rezekneński: „Pynkanie, gdzie ty jesteś, czy nie masz żadnych obowiązków wobec ZPM-u?”). Potem z trudem wygrzebany grosik umożliwił wynajęcie na kilka prób — pianisty. „Kasię” w dwu osobach trza było pożyczyc z Daugawpilsu, za co Zarząd Główny straszliwie się rozgniewał, no, i dla miłego towarzystwa dwuosobowej Kasi trza było zabrać Marka. Czekając na załatwienie strony technicznej przedstawienia, jak na wiatr od morza, szopka, lalki, dekoracje i Kasia z Markiem zjawily się do Rezekne z 20 minutowym opóźnieniem. Przedstawienie jednak wypadło jak najlepiej. I choć była cała czereda „powiedzonek” na kształt „oczy wysuchałam, uszy wyplakałam”, trudno jest docześć się do czegoś skandalicznego, za wyjątkiem chyba, że dzieci na widowni zageęły prawdziwie po gęsiemu...

Rozdziału ról należy pozazdrościć. Wszystko dobrze było, udało się, dzieci poszły zadowolone do domu.

Mówi to o Zespole rezekneńskim jak najlepiej. Jeżeli, oczywiście, naszych ojeów i braci zyczajem nie zadowolimy się tym jednym porywem, a w dalszym ciągu będziemy pracowali. Zresztą, widząc to rezekneńskie przedstawienie, nie będę czarnym gawronem! Zespół teraz ma przed sobą zadanie obsłużenia swych sąsiadów. (n)

TEATR KUKIELKOWY. Dnia 9-go b. m. odbył się pierwszy występ teatru kukielkowego, założonego przy miejscowej filii ZPM staraniem zarządu filii, p. Rudziowej i zespołu młodych artystów. Wystawiono bajeczkę p. t. „O Kasi, co pogubiła gąski”.

Niestety, niezupełnie to samodzielny był występ, ponieważ wypadło prosić parę artystek z Daugawpilsu, a do zainstalowania i kierowania całością — p. O. Nataiko.

Należy przypuszczać jednak, że do następnego występu znajdzie się więcej amatorów i wszystkie role obejmą członkowie miejscowej filii. Zachęta niech będzie nieklamana radość i zapal dzieci z pierwszego przedstawienia. (wa)

Liepaja

PODZIĘKOWANIE. Zarząd Polsko-Kat. T-wa Dobroczyńności w Liepal niniejszym wyraża swe perdeczone podziękowanie ZPM filii Liepajskiej za przygotowanie programu na wieczorze Dobroczyńności, dn. 3-go stycznia b. r., reżyserce p. Czyżewskiej i Komitetowi Pań przy T-wie Dobroczyńności za złożone ofiary i urządzenie bufetu, jak również wszystkim, którzy w jaki kolwiek bądź sposób przyczynili się do powodzenia wieczoru. Zarząd.

JEDEN Z WIELU — Z KRASŁAWIA — prosimy o podanie swego nazwiska do wiadomości Redakcji, gdyż niepodpisanych artykułów (względnie podpisanych tylko pseudonimem) nie możemy zamieszczać.

ADMINISTRACJA „NASZE ŻYCIE” podaje do wiadomości, iż są do nabycia roczniki pisma za 1936 r. po Łs. 4.50 za egzemplarz nieoprawiony.

KRONIKA życia bieżącego

Wiadomości z Rygi

DNIA 5-GO STYCZNIA 1937 R. staraniem Polskiego T-wa Oświaty została urządzona choinka dla dzieci przy ul. Dzirnawu 46. Dzieci zebrało się 110. Przy wesołych dźwiękach fortepianowych krakowiaków, poleczek, trojaków upłynął czas miło i wesoło. Ogromna radość ogarnęła dzieci na widok św. Mikołaja, hojnie dzielącego słodycze i dającego każdemu przestrogi.

DOROCZNY WIECZÓR POLSKICH SZKÓŁ WIECZOROWYCH W RYDZE — Podstawowej i Doksztalującej — odbędzie się dnia 23 stycznia r. b. w Sali 1. Miejskiej szkoły podstawowej przy ul. Kalpaka 8.

Na program wieczorku szkolnego ma się złożyć występ szkolnej orkiestry włoskiej, która w tym roku obchodzi 5-cio lecie swego istnienia.

W szkołach polskich w Rydze mamy tylko jedną taką orkiestrę i istnienie jej wykazało, że wśród młodzieży naszej jest wiele zdolnych i gorliwych miłośników tego rodzaju rozrywki kulturalnej. Oprócz tego, jako czynnik wychowawczy, łączy ona młodzież, uszlachetnia ją i rozwija w niej poczucie piękna. W stosunkowo krótkim czasie orkiestra zdążyła dać znaczną ilość zupełnie wprawnych w swym zamilowaniu muzycznym uczniów. Warunki zaś kształcenia się muzycznego nie były łatwe, gdyż większa część uczniów spędza dzień przy pracy i tylko godziny swego wypoczynku może poświęcić nauce i muzyce.

Zysk z wieczorku przeznaczają się na zapomogi dla niezamożnych uczniów.

UWADZE CHÓRU MATURZYSTÓW P. T. O. Kolejna próba chóru odbędzie się dopiero w niedzielę, dnia 24-go stycznia r. b., o godz. 1-szej w Domu Polskim. Obecność członków jest obowiązkowa ze względu na obowiązywanie występu chóru w dn. 31-go stycznia.

POLSKI ZWIĄZEK NAUCZYCIELI W RYDZE podaje do wiadomości, że wkrótce ukaże się w sprzedaży podręcznik do arytmetyki na kl. I. M. Makowskiego. W toku układania są czytanki na kl. V i VI oraz tłumaczy się podręcznik do matematyki na kl. V i VI. Czytanki na kl. IV są już złożone do odpowiedniej komisji przy Ministerstwie Oświaty.

BIBLIOTEKA POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELI W RYDZE powiadamia swoich czytelników, że znowu jest czynna w poniedziałki od godz. 18 do 19 w Domu Polskim przy ul. Dzirnawu Nr. 46 (obok biblioteki Oświaty).

KOSTIUMOWY WIECZÓR „REDUTY” odbędzie się 6-go lutego 1937 r., a nie 23-go stycznia b. r., jak przed tym podawaliśmy.

Z „Harfy” Daugawpilskiej

WALNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA „HARFA” W DAUGAWPILSIE. 19 stycznia b. r. o godzinie 18.30 w lokalu Stowarzyszenia (Daugawpils, Warszawas 30) odbędzie się doroczne walne zebranie St-nia „Harfa” w Daugawpilsie z następującym porządkiem dziennym:

1. Obiór prezydium zebrania,
2. Sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
3. Plan pracy na rok 1937 i budżet,
4. Wybory nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
5. Sprawy bieżące,
6. Wolne wnioski.

Zarząd Stowarzyszenia.
WIECZÓR POLSKI. Staraniem dramatycznego kółka rezekneńskiego oddziału „Harfy”, z p. W. Poźniakówną na czele, dnia 10-go b. m. odbył

się w Janopolu doroczny wieczór polski. Odegrane zostały dwie sztuki: „Kniebieni” w języku lotawskim i „Swaty” w języku polskim.

Komedijkę polską zakończył dziarski mazur. Jak i zwykle, wieczór w tym roku zrobił jak najlepsze wrażenie. Publiczność płynęła tłumnie. W niezbyt obszernej sali zgromadziło się ponad 100 osób.

Obie komedijki wywołały dużo humoru i grzmot oklasków.

Po programie ochocha zabawa trwała do godz. 8-ej nad ranem. (wa)

ZESPÓŁ „HARFY” W KRASŁAWIU. 10 b. m., w niedzielę, przybyli do Krasławia artyści „Harfy” ze sztuką Grzymały-Siedleckiego p. t. „Spadkobierca”. Przedstawienie odbyło się w Domu Polskim i miało zupełnie powodzenie pod względem artystycznym i kasowym. Publiczność nie mogła się zmieścić w niewygodnym pod względem sceny, ale stosunkowo dużym, lokalu. Przyciągały wystąpienie renomowanego już zespołu „Harfy”, wartościowość zapowiedzianej sztuki, niskie ceny i wreszcie ta okoliczność, że Krasław prawie nie mieści sposobności oglądania sztuki poważniejszej w dobrym wykonaniu.

Urządzenie imprezy było pomysłem Zarządu Centralnego „Harfy”. Współdziałanie szanownego prezesa miejscowego oddziału „Harfy” p. Miltowicza, wraz z niektórymi ludźmi dobrej woli, wniosło dużo ułatwienia. Te same osoby potroszyły się o gościnne przyjęcie przybyłych.

Publiczność nie szczędziła wyrazów zadowolenia i liczne były głosy dopraszające się dalszych odwiedzin. (b)

Z Dobroczyńności w Daugawpilsie

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze spisu osób, które złożyły ofiary na T-wo Dobroczyńności w Daugawpilsie w zamian wizyt noworocznych i świątecznych.

Ks. Gailewicz, M. M. Warnas - Bielawski, M. J. Brycowie, M. B. Baużykowie, A. W. Wiszniewscy, M. Szawdynowie, S. Baczyński, J. Boleszanka, Mirowiczowie, I. Lejman, Polski żywy różaniec, J. Wieliczko, A. Burbo, F. O. Szklennikowie, H. H. Tomaszewiczowie, W. Golubeccy, W. M. Zalescy, J. Baużykówna, prow. W. Zaleski, P. Rynkowski, J. Tarnowski.

Daugawpils, 8 stycznia 1937 r.

Z poważaniem: prezes (Fr. Szklennik).

Choinka w Borowej

CHOINKA W BOROWEJ. Staraniem nauczycielek na Trzech Króli urządzona została choinka dla dzieci tutejszej Polskiej Szkoły Podstawowej. Ta dziecinna impreza zaszczęśliwiła swą obecnością starsze społeczeństwo polskie, a nie brakło nawet gości z zagranicy.

Rodzicom i gościom zareprezentowały dzieci komedijkę „Choinka w lesie”, która wszystkim nadzwyczaj się podobała, ponieważ mali aktorzy spisali się po mistrzowsku oraz stroje były bardzo pomysłowe.

Następnie wystąpił chór dzieci, który, w strojach okolicznościowych i przy choince iluminowanej świeczkami i ogniami bengalskimi, odśpiewał kolędy.

Jako czwarty numer programu dzieci zademonstrowały gimnastykę, która się udała świetnie, mimo że nie było muzyki.

Potem nastąpiły deklamacje. Niespodzianką dla wszystkich było zjawienie się na sali św. Mikołaja z olbrzymim worem, z którego posypały się podarki dla uczniów. Uszczęśliwiona dziatwa dzieliła się nimi z rodzicami i gośćmi, a następnie podziękowała swym wychowawczyniom.

Na zakończenie odbyły się z udziałem wszystkich zabawy ludowe przez co program choinki przeciągnął się o wiele dłużej, aniżeli projektowano. Należy podkreślić, że ta impreza nadzwyczaj się udała. Dzieci czuły, że są gospodarzami i ze swego zadania wywiązały się świetnie, a starsi byli bardzo zadowoleni, że mogli tak przyjemnie spędzić czas z najmłodszym pokoleniem. (A. S.)

Polskie Rz.- Kat. T-wo Dobroczyńności w Rydze

w niedzielę dn. 31 stycznia b. r. w lokalu GIMNASTYCZNEGO T-WA (Wingrotaju iela 1 — przy ul. Waldemara, koło Ministerstwa Spraw Zagranicznych)

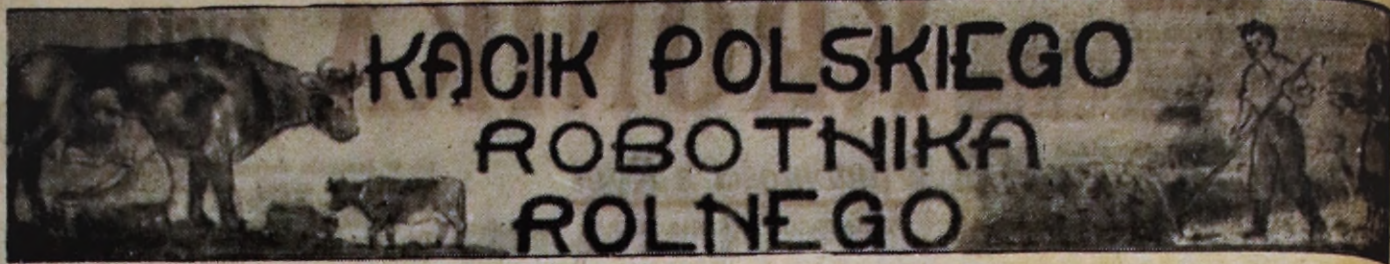
urządza

Tradycyjny Polski Programowy Wieczór z Tańcami

przy łaskawym współdziałaniu pań M. Junickaja-Ziemelis i A. Stankiewicz oraz panów J. Grinberga, K. Wulfiusa i Chóru Maturzystów pod batutą p. K. Izarta.

Bilety od Łs 1,50 do Łs 4,—. Dla uczącej się młodzieży Łs 1,—.

ZARZĄD.



STARY BARTŁOMIEJ MA GŁOS

Już oddawna ze sobą nie gawędziliśmy. A tu już i Nowy Rok się rozpoczął, nowy rok Waszej pracy w Łotwie.

Narazie jest Was tu mniej, ale, niebawem nadejdzie wiosna i wtedy znowu, prawdopodobnie, powrócą Wasi znajomi i najbliżsi, ażeby nieść pomoc tutejszym gospodarzom w ich wytrwałej pracy na roli.

Jakkolwiek nie znamy się często nawzajem, to jednak łączy nas wszystkich w jedną wielką i wspólną rodzinę to, że z jednego kraju — z Polski — tutaj przybyliśmy, że w jednym Boga wierzymy i jednym językiem — po polsku — rozmawiamy. To też powinniśmy się trzymać kupy — razem — i godnie reprezentować ten naród — Naród Polski — którego córkami i synami jesteśmy.

— Jak wiadomo bowiem — pisze na ten temat Wasz kolega, robotnik polski Jan Agrejecwicz — Polacy rozproszyli się po całej kuli ziemskiej, ale wszędzie Polak nie się ze sobą cząstkę swego Narodu i tą cząstkę godnie wśród obcych reprezentuje. —

I, rzeczywiście, tak jest. Bo przecież nie Wy jedni do Łotwy idziecie po zarobek! Huż bowiem poszło swego czasu Polaków do Ameryki, do Brazylii, do Francji, Niemiec i innych części świata czy państw? Wszyscy oni jednak, gdziekolwiek się znaleźli, pozostawali Polakami i tę swoją polskość godnie reprezentowali i reprezentują. I obcy ich za to bardziej szanują i lubią niż tych, którzy, po przyjeździe do cudzego kraju, zaraz w obcą zaczęli oblekać się skórę. Bo to z takiego ni paw ni wrona. Z obcymi żyć się nie może, bo wszystko go od nich dzieli — i religia i język i obyczaje — a od swoich się odsunął, bo niby w cudze szatki się przystroił.

Ten sam robotnik J. Agrejecwicz tak na ten temat pisze:

— Kiedy który trochę potrafi rozmawiać obcym językiem, to przy spotkaniu z koleżankami czy kolegami łamie język weale bez potrzeby, pokazując swoją głupotę weale niepotrzebnie. Owszem, dobrze jest umieć władać obcym językiem, ale tylko wtedy trzeba go używać, kiedy zachodzi tego rzeczywiście potrzeba. — Czyżby jednak znaleźli się wśród Was tacy, co to mowy ojczystej mieli się wstydzicie?

Jeśli tak, nie rzucajmy w nich kamieniem potępienia. Nie wiedzą, co czynią. Nie rozumieją, że wyrzekają się własnej matki rodzinnej. I że kiedyś, niewątpliwie, będą tego mocno i mocno żałować.

Alte pociesmy się, że takich jegomości, którzy posiada każdy naród, jest nie dużo.

Ze natomiast ogromna, i to zdecydowanie ogromna większość, jest innego zdania

i innych poglądów. A że tak jest, świadczy o tym chociażby stosunek Wasz do pisma polskiego w Łotwie, stosunek do „Naszego Życia“.

Rosną wśród Was coraz liczniejsze szeregi naszych czytelników i przyjaciół.

— Niech żadnego z nas nie zbraknie wśród prenumeratorów „Naszego Życia“ — pisze wspomniany już Jan Agrejecwicz.

— Niech nas tutaj nie mają za mało oświeconych, ale niech wszyscy widzą naszą jedność.

Zauważyliście już chyba, jak sporo otrzymaliśmy od robotników życzeń i pozdrowień z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Jest tego jeszcze więcej. Każda pocztą przynosi nam tych życzeń bardzo dużo, tak dużo, że — z braku miejsca — nie możemy ich wszystkich wydrukować.

Dowodzi to, że każdy z czytelników gazetki zrozumiał jej znaczenie dla siebie. Stała się ona jak gdyby łącznikiem Was wszystkich i pośrednikiem, za pomocą którego następuje między Wami wymiana zdań, poglądów i myśli Waszych.

— Składam najserdeczniejsze podziękowania za gazetkę „Nasze Życie“, którą otrzymuję każdą sobotę i na którą czekam jak na najmilszego gościa — pisze robotnik Kowalewski.

Robotnik Kazimierz Timofiejew składa redakcji najserdeczniejsze życzenia za wytrwałą i dobrą pracę — a Weronikę i Piotr Puzyrewscy, przesyłając życzenia świąteczne i noworoczne, tak kończą swój list:

— Bardzo to pisemko pokochaliśmy, tak że już i życia bez niego niewobrażamy. To pociecha całego naszego pobytu tutaj. Czekamy na sobotę tak, jak na ptaszkę zwiastującą wiosnę, a jak dostaniemy nowy numer — dużo w nim wiadomości pożytecznych przeczytamy.

Czyż nie powinny nas cieszyć takie słowa? Radować?

Naprawdę, powiadał Wam, że serce rośnie, gdy się takie listy czyta i człowiek powtarza sobie, że jednak warto dla takich ludzi pracować, trzeba, tak — trzeba pracować.

Stary Bartłomiej

NASZE PORADY

A. Budzik — w Ikajszach. W sprawie nabycia obywatelstwa łotewskiego należy złożyć podanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Musimy jednak uprzedzić Pana, że żadnych podstaw prawnych dla uzyskania obywatelstwa łotewskiego Pan nie ma.

I. Braziul — w Kroniauce. Po nad przewidzianą w przepisach miesięczną normę, więcej pieniędzy wysyłać nie wolno. Używany płaszcz przesłać można bez oclenia. Odpowiedz na pytania o kursie lata znajduje Pan w Nr. 104 „N. Ż.“.

J. Dalecki — w Kanki. Aparatu radiowego nie będzie Pan mógł przewieźć do Polski bez oclenia. Nie radzimy ryzykować.

J. Agrejecwicz — w Skruna. Jest Pan już od roku stałym naszym prenumeratorem. Na postawione przez Pana wszystkie pytania już niejednokrotnie odpowiedziliśmy w poprzednich numerach „N.Ż.“

A. Szpakowska — w Ragana. Prosimy o podanie następujących danych o poszukiwanej osobie: imię, nazwisko, imię ojca i matki, wiek, miejsce zamieszkania (miasto, gmina). Po otrzymaniu tych danych zrobimy co można. Za serdeczne słowa pod adresem Redakcji — dziękujemy.

J. Saulewicz — w Anna. Jeśli termin paszportu upływa, lub wygasł już — należy go przesłać do Konsulatu, prosząc o prolongatę.

L. Malachowski — w Bene. Do kwietnia żadnych zmian nie nastąpi, można być

jednak pewnym, że i w przyszłym sezonie robotnik polski pokrzywdzonym nie będzie.

A. Czerniawski. — Zmieniać gospodarza można tylko za pozwoleniem biura pracy lub władz policyjnych.

J. Saulewicz — w Anna. Sezonowi robotnicy polscy w Łotwie, którzy są zaliczeni do rezerwy, muszą swe książeczki wojskowe zameldować w Konsulacie Polskim w Łotwie (w Daugawpilsie lub w Rydze). Jeśli od nich wymagano stawienia się na przeszkolenie — dostaną wezwanie.

Listy... Listy...

— „Szanowna Redakcjo!

Z głębi serca dziękuję Szanownej Redakcji za stałe wysyłanie mi tygodnika „Nasze Życie“, który jest moim najlepszym przyjacielem, gdyż komunikuje mi o wszelkich wiadomościach, które są bardzo ważne. Ten, kto czyta „Nasze Życie“, nie popełni niepotrzebnych błędów.

Osobiście miałem taki wypadek 15 kwietnia r. b. Ponieważ paszport mój był ważny do 1 kwietnia 36 r., więc w parę dni później jedynie w tej sprawie pojechałem do Konsulatu w Rydze. Koszt tej podróży wyniósł prawie 10 lat. Listownie natomiast mógłbym załatwić tę sprawę i kosztowałoby to tylko Łs. 1.50. Teraz już, zadowolony z „Naszemu Życiu“, dobrze znam się na takich rzeczach i informuję innych.

Z poważaniem M. Sciepulonek



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

WPLYW POSUCHY NA POROST ŁĄK

Niektóre zjawiska z praktyki rolniczej dziwnie mocno wrażają się w pamięć. I choć narazie nie potrafimy z nich wyciągnąć wniosków, to jednak, kiedyś po latach, zaczynamy je rozumieć, gdyż oświetlają one nam zjawiska z doby dzisiejszej.

Było to lat temu z górą 20— w r. 1915. Gospodarowałem wtedy w Iolwarku, który znajduje się obecnie w obrębie Litwy. Było to drugie lato wojny. W folw. tym, wśród zagospodarowanych kilkunastu hektarów łąk torfowych, było kilka hektarów łąki, obsianej w r. 1914. Mieszanki traw już nie przypominam dokładnie, ale w każdym razie pamiętam, że w skład jej wchodziły w znacznym odsetku: tymotka, kupkówka, kostrzewa łąkowa, lisi ogon. Tak się szczęśliwie zdarzyło, że miałem pewien zapas tomasówki i soli potasowej, którymi wczesną wiosną r. 1915 zasiliłem uprawną łąkę torfową, o której mowa.

Na omawianym kilkunastu hektarach łąki, będącym w drugim roku po zasiewie, pierwszy porost traw był dobry, jednak niczym osobliwym się nie wyróżniał. Susza, panująca w drugiej połowie maja, nawet powstrzymała nieco porost. Łąkę skoszono podczas panującej już od dłuższego czasu posuchy. Silna posucha*) trwała dalej, tak, że nie tylko nie następował szybki, jak zwykle, odrost trawy, lecz, przeciwnie, wkrótce ściern łąkowa zaczęła blednąć i zasychać. Susza trwała nadal i była tak silna, że nie tylko woda znikła z rowów, po których normalnie obficie ściekała, lecz poprostu dna rowów stały się tak suche, że chodzilo się po nich, jak po doskonalej ścięce. Torf był tak uschnięty, że na półmetrowej głębokości nie odczuwało się najmniejszej wilgoci; był to istny popiół. Wyschnięte krzaczki traw, zaledwo w sercu zawierały nieco wilgotnego soku i ślady zieleni, same listki były zupełnie uschnięte. Byłem przekonany, że nastąpił już koniec łąki. Przy rozlegającym się huku armat, który dochodził co raz bliżej z za niedalekiego Niemna — człowiek nie miał czasu na rolnicze zmartwienia. Jedynie przejmowała mię obawa, że oto lada chwila cała kultura torfowa stanie w kurzawie dymu, pod wpływem niedopałka papierosa rzuconego przez walęsających się żołnierzy rosyjskich — bo przecie ten wyschnięty torf czekał tylko iskierki, żeby zapłonąć.

I oto przyszedł wreszcie deszcz. Ciepło i obfite. Dzień po dniu, w ciągu niemal paru tygodni. Pod wpływem tych deszczów i ciepła na łące mojej zaczęły dziać się cuda. Wyschnięte krzaczki traw nie tylko ożyły, lecz zaczęły rosnać z niewiarogodną szybkością. Zieleń była tak mocna, że robiła wrażenie, jakby ktoś

*) Okolica, o której mowa, nawiedzona była wyjątkową posuchą, niewspółmiernie do innych okolic kraju. Przepisywano to specyficznemu oddziaływaniu kilku sąsiednich jezior.

lan łąki obficie posypał saletrą. Przyznając, że takiego obfitego porostu łąki nigdy już później nie widziałem. O pracy kosiarce, którą w braku robotników chciałem puścić, nie było i mowy. Ledwo dałem radę z kosami. Wkrótce stanęła kopa przy kopie doskonałego siana, z którego miałem tę już jedynie pociechę, że nadeszli Niemcy nie mogli sobie nachwalić się dobrego urodzaju siana i stwierdzając, że podobne łąki spotkać można jedynie w ich ojczyźnie — obficie i bezinteresownie korzystali z tego siana, choć wszystkiego zabrali nie zdołali.

Moje wspomnienie niewątpliwie jest pouczające. Wskazuje ono na wielką wytrzymałość roślinności łąkowej na torfie na skutki posuchy. Następnie, wskazuje ono również na to, że długotrwała posucha sprzyja niewątpliwie powstawaniu w glebie torfowej czynników użyźniających, w pierwszym rzędzie prawdopodobnie saletry, które okazują swoje nadzwyczaj silne działanie po następujących deszczach.

Kronika gospodarcza

USA — Grecja — Francja — Polska

ST. ZJEDNOCZONE JAKO DŁUŻNIK EUROPY. Pewne zaniepokojenie w amerykańskich sferach bankowych wywołała wiadomość, iż prezydent Roosevelt zamierza wprowadzić ograniczenie lokaty kapitałów europejskich, szukających w bankach amerykańskich schronienia przed skutkami ograniczeń dewizowych, istniejących w większości krajów europejskich. Prezydent uważa, iż nadmiar kapitałów europejskich, nagromadzonych w Ameryce, narazić może banki na wstrząsy na wypadek gdyby, na przykład, w razie wojny w Europie, sumy te zostały nagle wycofane. Jak wiadomo w roku 1914 masowy powrót do Europy kapitałów, inwestowanych w Ameryce, przyczynił się do zamknięcia giełdy nowojorskiej na 5 miesięcy i spowodował duże straty.

Ogólna ilość kapitałów europejskich blokowanych w Stanach Zjednoczonych oceniana jest na 7 miliardów dolarów. Godnem uwagi jest to, iż wpływ kapitałów europejskich zaznaczył się najwięcej w ostatnich latach, zwłaszcza zaś od czasu ponownego obioru Roosevelta. W ostatnich trzech latach napłynęło z Europy do Ameryki 4 miliardy dolarów w złocie, czyli suma większa, niż kiedykolwiek od czasu wojny przebyła Atlantyk z wschodu na zachód.

Sytuacja jest o tyle oryginalna, że rządy państw europejskich, są dłużnikami Stanów Zjednoczonych, podczas gdy własni obywatele krajów tych pożyczają jednocześnie wielkie sumy obywatelom Ameryki. Tłumaczy się to przede wszystkim obawą przed wojną w Europie i wzrastającym zaufaniem do administracji Roosevelta, nie tylko wśród Amerykanów, lecz i wśród cudzoziemców.

Bankierzy amerykańscy są z tej sytuacji zadowoleni, bowiem mogą oni pieniądze pożyczane od Europejczyków na niski procent wyzyskać w korzystny dla siebie sposób.

Roosevelt jednak jest innego zdania i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że opinia jego przeważa i rząd Stanów Zjednoczonych powziął kroki dla obrony przeciwko zalewowi złota z Europy.

ŻEBRACY GRECCY ZOSTALI OPODATKOWANI. Władze greckie, stwierdziwszy mnożący się rozwój żebractwa i niegorsze zyski, jakie płyną z uprawiania tego procederu, postanowiły opodatkować wszystkich żyjących z jałmużny. Każdy z tysięcy żebraków atenskich zobowiązany jest w

Znaczący to również, że niektóre trawy, zwłaszcza te, które wymieniłem, a przede wszystkim kupkówka, tymotka — znakomicie reagują na tego rodzaju kontrasty, t. j. gdy po zasuszeniu następuje obfite uwilgotnienie, przy odpowiednio wysokiej temperaturze. Działają tu niewątpliwie dwa czynniki: powietrze i woda. Zamiast ułatwiającej się wody — powietrze przemieszcza się do głębszych warstw torfu; następnie obfita woda deszczowa (nasycona również powietrzem) dała możliwość roślinom wykorzystać jak najlepiej wszystkie sprzyjające do wzrostu czynniki.

Otóż, następcza się porównanie z latem ubiegłym. I ubiegłego lata częściowo mieliśmy podobny przebieg pogody. Nie obserwowałem na torfach tak silnych skutków posuchy. Ale w każdym razie obserwowałem podobne jej skutki na wzroście roślin łąkowych, w postaci nadzwyczaj obfitego porostu trawy, która rosła po okresie suszy, przy znacznej wilgoci, skutkiem obfitych deszczów. R. W.

przeciągu pięciu pierwszych dni miesiąca nabyć za nieznaczną opłatą kupon podatkowy. — Pieniądze stąd czerpane będą obracane na walkę z bezrobociem i dokuczliwą nędzą najuboższych warstw ludności.

W początkach grudnia po raz pierwszy eksperyment ten został zastosowany i spotkał się z energicznym protestem chmary żebraków. Żebracy wydali odezwy, protestując przeciw ciężarom publicznym, które ponosić powinni tylko ludzie posiadający uchwytyni kapitał. Mimo powszechnego oburzenia, policja, przy pomocy specjalnego plutonu urzędników miejskich, przystąpiła do ściągania haraczów od żebraków. — Pragnąc ucieszyć wzburzone masy włóczęgów i nędzarzy, magistrat ateński zapowiedział zafundowanie im bezpłatnej kąpeli.

PROJEKT USTAWY O POŻYCZCE DLA POLSKI został przyjęty we francuskiej Izbie Deputowanych jednogłośnie przez 509 posłów obecnych na posiedzeniu.

BAARDZO POMYŚLNIE KSZTAŁTUJE SIĘ eksport chłuby przemysłu chemicznego w Polsce — sztucznych nawozów. W 1928 r. wywieziono 63.000 ton wartości 8-miu milionów złotych, w 1935 r. — 123.000 ton, wartości 13 milionów złotych.

IMPORTERZY ANGIELSCY MEBLI utworzyli ostatnio własną organizację, która ma się zająć przywozem mebli giętych ze szczególnym uwzględnieniem Polski, jako kraju, posiadającego największą produkcję w tym zakresie.

W AMERYKAŃSKIM TEMPIE wzrasta eksport bekonywy. Gdy w roku 1928 wywieziono zaledwie 1 tysiąc ton bekonywy, w 1932 r. eksport ten wzrósł aż do 54 tysięcy ton, by w r. 1935 utrzymał się na wysokim poziomie — 20.000 ton rocznego wywozu.

MIMO CIĘŻKIEJ SYTUACJI ROLNICTWA, hodowla bydła rogatego nie uległa w Polsce zahamowaniu. W 1930 r. miano tu 9.399.000 sztuk bydła rogatego, w 1935 r. stan bydła zwiększył się, osiągając cyfrę 9.760.000 sztuk.

WARSZAWA POSIADA obecnie 58.554 abonentów telefonicznych z 70.952 aparatami. W ostatnim miesiącu założono tysiąc nowych aparatów.

GRUDZIEŃ UB. R. zakończył się w Polsce nadwyżką dochodów nad rozchodami w kwocie 600.000 zł.

Kernel Makuszynski

Czarna magia

Nic się tak człowieka nie czepia, jak drukarskie czernidło. Chyba wierzyciel. A jak kominarz nigdy nie może domyć się doczysta, tak się nie domyje i ten, co się w tem czernidle raz jeden zanurzył, jak pijany kozak w beczce dziegciu. I już się nigdy od jego ostrego zapachu nie uwolni. Pachnie mu ono, jak pijaczynie wódka. Świeży numer gazety — jeszcze „ciepły”, pierwszy egzemplarz książki, zawsze pachną. Panu naczelnemu redaktorowi, temu rzeczywistemu, który pismo naprawdę robi, gdy pierwszy dostaje do rąk nieobeschnięte jeszcze stronicę, czarna krwią oczekujące, milsza jest woń drukarskiego czernidla, niż wszystkie arabskie wonności, — autor książki, poczuwszy jej zapach, odurza się nim i przez dzień cały chodzi, jak kołowaty. Na Gutenberga! Wypuść rasowego dziennikarza na zieloną łąkę, balsamami pachnącą, a on już po dniach kilku wietrzyć pocznie, jak ogar zająca i tęsknić będzie do tych czarnych, tłustych, zawieszonych balsamów, którymi wielka dyszy drukarnia. Są to narkomani, wiecznie odurzani. Dlatego pan korektor, ów bocian długonogi, co dziobem ołówka wyławia w czarnym stawie druku żaby pomyłek, nie wie dość często, co się z nim dzieje i dopuszcza, aby wydrukowano, że na uroczystym obiedzie jubileuszowym zjawił się na stole „sandał z jajem”, czemu się czytelnik niepomiernie dziwi. A czy to nie wszystko jedno: — sandał, czy sandacz?...

Ze straszliwym wynalazkiem druku zetknąłem się już w pacholecym wieku, — pierwszy mój wiersz bowiem unurzałem w drukarskim czernidle, mając lat czternaście. Chociaż wedle zdania całej rodziny wiersz był genialny, — jednak stary brodac, Gutenberg, przeczytawszy go, począł tłuc głową o najtwardszą gwiazdę i ryczał poprzez wieki: „Ach, po co ja wynalazłem druk, po co ja go wynalazłem!” Takiemu nigdy nikt nie dogodzi.

Wtedy to, świetnym umysłem, bujnie jeszcze uwłosionym, zauważyłem jakiemu wstrząsowi ulega indywiduum, co zobaczyło „siebie” w druku. Czarne litery świecą, jak diamenty. Poruszają się, patrzą smolistymi oczami, rozbiegają się w tyraliere i znowu, jak czarne wojsko faszystów, we wspaniałe ustawiają się szeregi. Sto razy na godzinę autor musi spojrzeć z niemym zachwytem na swoje wydrukowane nazwisko. O ileż piękniejsze jest w druku, niż w łupinie słowa, albo niedbałym, przyskającym napisane piórem! Teraz dopiero nabrało ciała, wagi i znaczenia. Teraz zostało pomnożone sto tysięcy razy. Niepoliczonym zakwitło kwiatem. — Wielka w tym upojeniu tkwi tajemnica. Porównanie będzie dotkliwe i krzywdzące, nie ulega jednak wątpliwości, że nawet człowiek, któremu na jakiejś wrzuszającej, rodzinnej uroczystości wybito kilka zębów, z pychą niezmierną patrzy na swoje wydrukowane w gazecie nazwisko, składa ową gazetę wśród rodzinnych pamiątek i działkom je przekazuje. Potem z nabożną trwogą mówią wnuki: „O naszym dziadku pisało w gazecie!”

Jedynie radość i najgłębsze wzruszenia matki, która wydała dziecko na świat, równać się może z łąką, sercem targającą radością człowieka, który wydał na świat książkę. Nie chcę zdradzać tajemnic własnej duszy. Nie należy wystawiać na pokaz publiczny najgłębszych wzruszeń, to jednak powiem tylko, że gdy przed kilku dniami dotknąłem mojej czterdziestej książki — tak samo drgały moje ręce, jak ongi, w przeszłości sędziwej i już bardzo brodatej, — gdy — oczom własnym nie wierząc, — patrzyłem na pierwszą, zawsze najukochańszą... Rękopis jest jakby obłokiem, mgłą i wiatrem: gdy w druk zakrzepnie, staje się czymś oczywistym, prawdziwym i trwałym. Czyta się te same słowa, a słowa nie są już te same.

„Po kropkach piszę dalej” — jak mówi Stowacki.

Krętobrode czciciele Baala rzucały swoje nadprogramowe dzieci w rozpalone brzuch opasłego bożka. — Mnie, dziecię niefortunne, rzucono na pastwę smokowi drukarskiej maszyny. Ten-ci mnie utopił żelaznymi ramionami i trzyma i nie puści. Nigdy się bardzo gwałtownie nie wyrwałem i na dobrą sprawę połowę mizernego żywota spędziłem w drukarni, jak w szynku. To drugie porównanie jest cokolwiek szczęśliwsze i posiada niejaki szanse, uczeni bowiem twierdzą, że człowiek, zmieniający w druk cudze, pisane pomysły, musiałby bezwzględnie oszaleć, gdyby czasem ognista woda nie poratował wzburzonego umysłu.

Być może, że ta skłonność jest tajemnym węzłem, łączącym pana pisarza z panem zecerem. Kruk krukowi litery nie wykoje. Autor — zecer, dwa bratanki i do czcionki i do szklanki. Znakomicie się z sobą rozumieją i w odwiecznej trwają przyjaźni.

Chociaż!... Zdarzyła się raz historia, którą należy opowiedzieć w dniu, poświęconym pamięci pierwszego zecera świata: Jana Gensfleisch von Sorgenloch Gutenberga. Zdarzyło się że ja, we własnej osobie, byłem zecerem i dotąd żałuję, że się wyzwoliłem; miałbym żywot spokojny i byłbym szanowanym członkiem społeczeństwa. A teraz?... Lepiej nie mówmy o tem.

Przed dwudziestu kilku laty, około pierwszego maja, w jednej redakcji, — a było to już bardzo dawno, we Lwowie, pokłóciliśmy się z naszymi przyjaciółmi, dziećmi onego v. Sorgenloch Gutenberga. Przyszedł do nas pan zecer w czerwonym krawacie i powiada gromko:

— Odchodzę, bo mi się nie podoba. Panowie mnie nie proszą, abym został?

— Jakżebyśmy śmieli?

— Moje uszanowanie, panowie wyzyskiwacze!

— Żegnajcie, towarzyszu...!

Pan zecer wyszedł grzecznie, są to bowiem ludzie wytworni, ci szczególnie, którzy składają feljtony i artykuły z działu „Sztuka i moda”. Specjaliści od składania artykułów politycznych są zazwyczaj mało opanowani i rwą się do bicia, ciż, co składają poezję, mają wyraźnego „hyzia” i czasem, bez powodu, głucho jęcza.

Rozpoczął się strajk. Pismaki, usiadłszy przy biurkach, zaczęły rozmyślać ponuro. Nie pisząc, mogli myśleć, bo przy pisaniu nigdy nie ma na to czasu... Byliśmy jako te bezradne dziatki, co to ani ojca, ani matki... A straszliwe, strajkujące maszyny sterują różne, stalowe, splątane jakimś dziwnymi żebrami, dumne w swej przepaścistej tajemnicy, zagasłe i nieme. „Bez serc, bez ducha, to szkieletoły ludy”... Do jednej takiej zbliżam się ostrożnie, niby się uśmiechając, wyciągam nieznacznie rękę i uderzam. O, mamma mia! Nie widziałem dobrze, co uczynił ten potwór, bom uciekł, a za mną gonił jakiś gzmot, zirytowana warczenie, urągłiwy świat i kłapanie stalowej paszczy.

— I cóż? i cóż? — pyta mnie „naczelnny”.

— Złe, — odpowiadam. — To bydlę kasa.

Poszedł drugi i powrócił, bardzo blady.

— Ryczy, — oznajmia, — i wierzga!

Jakiby to jednak był dramat, gdyby czarny charakter nie miał „naprzeciwno” jakiejs białej duszy, co go pognebi i promieniście zwycięży?

Mieliśmy w redakcji takiego, co w serji: „Z przyrody i techniki”, ómił czytelników na temat, jak się robi fałszywe rubiny i sztuczne diamenty. Był to człowiek milczący i chudy, jak Kasjusz, na którego chudość podejrzana i na wymowne milczenie Cezar zwracał uwagę. — Miał minę straceńca i upartego samobójcy. — Usłyszawszy rzewne nasze skargi, — myślał długo, bardzo długo, potem z dostojną miną marabuta, co usiłuje polknąć stary but, poszedł do maszyn.

— Wróć się! — krzyknąłem. — Tam śmierć!

On potrząsnął kośćmi i poszedł.

Czy iść tam za nim? Po co? Mózg tego człowieka obryzgał już zapewne powalę, jedna ręka wisi na oknie, — druga na elektrycznej lampie, nogi tkwią wewnątrz straszliwej maszyny, a zęby powpadały do odpowiednich magazynów z czcionkami... — Minęło wiele godzin oczekiwania. — Chcieliśmy już wysłać deputację we frakach do panów zecerów, upaść im do nóg, oddać im meble i garderobę i prosić, aby wrócili. Niech od czasu do czasu kupią felietoniście papierosa, a reporterom po jednym serdelku...

Alem ja się przemógł. Idę i słucham zdaleka. Nic... Coś warczy... Myślę sobie: „To maszyna za-

haczyła trybem o prawe, niebieskie oko mojego przyjaciela. Jeśli już jednak nie żywie, czemu takim razie to bydlę jeszcze się nad nim znęca? Otwarłem drzwi i osłupiałem: mój przyjaciel siedział maszyny, jak Bucefala, dzierży ją mocno za uszy, obraca jakieś kółka, patykiem miesza w pionny ołów i uśmiecha się. Musiało mi się niedobrego stać w głowie ze zdumienia, gdyż przy nim, chociaż fałszywym tenorem, zaśpiewała „Na lwa srogiego bez obawy siedzisz...”

— Człowieku! — krzyknąłem. — Jak to robi?

Jęknąłem głucho i usiadłem przy drugim liternym typie

Z początku usiłuję składać krótkie, zwane aforyzmy: — „Raz kozie śmierć!” — „Odważyć wicherabio, zwycięstwo w naszej dłoni!” — Wierzę że przede wszystkim należy zachować zimną krew i udaną obojętność. Nie można pokazać tego, jakiej mądrej maszynie, że się jej człowiek boi, nie pełnie jak kobiecie, bo cię w tej samej chwili ona za łeb weźmie. Z rozwągą tedy zaczynam jednym palcem wystukiwać litery.

Maszyna warczy, syczy, jęczy, grozi, trzeszczy, straszy, dudni, huczy, gwizda, dęga, trzęsie, zrywa się i opada, — a ja nic! Litery skaczą przed oczami, jak cały teatr pchei. Aż się cały jeden wiersz ułożył. Wtedy zaczynam działać, a w maszynie nieopisane dzieją się historie. Poruszam — uczę pojętny — żelazny jakowyś kikut, energiczny ruchem wprawiam w ruch sto siedem kółek, a omijając, chwytam ów wiersz złożony, pożera jednym rozwarciem mosiężnej paszczy, wypełnionej roztopem ołowiu, i, zirytowana, ciska nazę natrz gorący, śliczny, i cudownie błyszczący drab. Ale to nie koniec jeszcze jej pracy. Nakazał mój mózg ludzki, aby bez żadnych zwlekań, natychmiast wzięła w swoją pieczę litery i w najwłaściwym porządku złożyła je tam, gdzie każda znajomość się powinna. I oto nagle, gwałtownym ruchem spada na spracowane litery długa, żelazna ręka, która unoszą w górę i z okrzykiem: „Na swoje miejsce smarokaz!” — posyła je w drogę, a potem do swoich gniazd. I tak w kółko, cudownym porządkiem. Mądra szelma, ta maszyna! Dasz jej jakąś literę zawiele, robi się zaraz awantura, wrzask i narzekanie

— Co to znaczy? — warczy maszyna. — Proszę to usunąć w tej chwili!

Czasem się narowi, malpa jedna. Powiada jej:

— Com ci uczynił? Wypuść dwukropek, jakżeż zdanie będzie wyglądało?

Ona nic. Szczerzy zęby.

— Wypuść dwukropek, serdeńko, bo cię kopnę!

Czasem po takiej rozmowie dwukropek wybiega, a czasem nie wylatał, kopnąć zaś takiego potwora nie można, bo sobie złamiesz nogę, nie jama Zreszta ona ma „pod ręką” kubek roztopionego ołowiu. Raz mi nim w twarz chciała bryznąć. Za ledwim się uchroniłem.

— Czemu to? — pytałem mojego mądrego przyjaciela.

— Nie składaj własnych utworów — odrzekł mi słodko. — To istotnie mądra maszyna...

Przez dwa tygodnie byłem zecerem i ja i moi przyjaciele. Pamięta pan, panie Zygmuncie Wilewski?... — Składałem 30 wierszy na godzinę. Powinny były być odbite nie w ołowiu, lecz w złocie, tylko, że się jakoś nikt tem nie zajął. Panowie zecerzy patrzyli na mnie z szacunkiem, wielki mój przyjaciel ich, kapitan metramper, rzekł mi na stronie petitem szepu:

— Z pana mogliby być ludzie!

Potem poszliśmy na piwo do szynku — żeby tak zdrów był — do Gutenberga. Tylko, że tam było na imię Mojżesz. To chyba nie ta sama rodzina...

HUMOR

Jest upalny lipiec. Jeden z wariatów zwraca się do doktora:

— Panie doktorze, czy nie można poprosić o sanki?

— Poco panu sanki w lecie?

— To kiedź wariaci mają unrawiać sport saneczkowy?

Do tramwaju weszła jakaś dama z pudłem smyczy. Jeden z pasażerów wstaje i przenosi na inne miejsce.

— Niech się pan nie boi — mówi dama — mój pies ma kaganiec.

— Tak — odpowiada pasażer, — ale pies nie mają kagańców